Nr. 181. Lwów — Środa dnia 9 Sierpnia. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 3.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Dyaby)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Niżalowskiego Hotel Żorża.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10 } Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3.— } Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
za tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 24 ct.
[illegible] . . . . . 25 „
Nekrologia . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś:	św. Romana i Sek.	Prochora i Nik.	Adres Redakcyi i Administracyi:	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	Wschód słońca g. 4 m. 53	Długość dnia g. 14 m. 22
Jutro:	św. Wawrzyńca	Kałynyka	Ulica Sykstuska l. 45		Zachód „ 7 „ 15	Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 sierpnia.

W austryackich stosunkach handlowych przygotowuje się zmiana, która musi pewien wpływ wywrzeć na nasze rolnictwo, a chociaż ten wpływ ujemnym zapewne nie będzie, przynajmniej w tym roku, to jednak wywoła przewrót w drogach zbytu, na co powinniśmy być przygotowani. Tej właśnie sprawie poświęcamy kilka niniejszych uwag.

Pod świeżem wrażeniem represalii celnych, jakie wzajemnie zaprowadziły Rosya i Niemcy, nie można jeszcze zdać sobie dokładnie sprawy z ekonomicznych następstw tego doniosłego i bezprzykładnego dotychczas w stosunkach międzynarodowych faktu. Ale są wskazówki, podług jakich w przybliżeniu ocenić się dają niektóre z tych skutków.

Rozważając kwestyę stosunków handlowych między Rosyą a Niemcami, trzeba przedewszystkiem mieć na względzie, że wywóz rosyjski do Niemiec wynosił w r. 1891 578,701.000 m., a wywóz niemiecki do Rosyi 145,336.000 marek (podług urzędowej niemieckiej statystyki) i że takiemi mniej więcej były zawsze w czasach normalnych rozmiary obustronnej wymiany. Z tego więc okazuje się, że w wymianie tej przewaga pieniężnej korzyści była po stronie Rosyi, która osiągnęła z wywozu do Niemiec przeszło 433 mil. marek. Lecz tak przedstawia się położenie tylko z pozoru. Doniosłość korzyści polega właściwie nie na różnicy między przywozem a wywozem, ale na charakterze handlu zagranicznego. Rosya wywoziła do Niemiec prawie wyłącznie płody surowe, jak zboże, skóry, łój, len, konopie, drzewo i t. p., a Niemcy do Rosyi fabrykaty. Owóż przy uwzględnieniu tego, ekonomiczna korzyść była po stronie Niemiec, albowiem łatwość dowozu towarów surowych jest dla państwa importującego ogromną korzyścią, gdyż wiele fabryk niemieckich mogło wytrzymać konkurencyę z belgijskimi, francuskimi i angielskimi tylko dla tego, że miały tanie rosyjskie surowce, które przerabiały na fabrykaty. Jeśli zabraknie tych surowców, to fabryki staną, przedsiębiorcy stracą kapitały, a robotnicy zarobek. Korzyść ekonomiczna z dowozu tanich rosyjskich surowców była dla Niemiec tem większa, że idzie tu równocześnie o dowóz zboża na pokrycie braków krajowej produkcyi.

Niemcy nie mogą w żadnym razie zaspokoić potrzeb swoich konsumentów bez importu zboża. Możność dowozu tego z najbliższego ościennego państwa, które ma nadmiar płodów rolnych, była bez żadnej wątpliwości czynnikiem dodatnim. Prowiantowanie się w tych warunkach jest i dogodniejsze i tańsze. Niemcy będą musiały szukać produktów rolnych w innych krajach, gdzie płacić będą wyższe ceny, a natrafią przytem na tę trudność, że żyta w dostatecznej ilości nigdzie nie znajdą.

Niemniej jednak utrata przez Rosyę rozległego pola zbytu dla zboża na rynkach niemieckich będzie straszliwą szkodą dla rosyjskich rolników. Dane statystyczne o wywozie zbóż rosyjskich przekonywają, że w okresie 1888—1891 r. 27 proc. całego eksportu odchodziło do Niemiec. W peryodzie tym Rosya wywiozła do 14 państw europejskich przeszło $1927\frac{1}{2}$ mil. pudów, a w tem do Niemiec przeszło 536 mil. pudów. Dopiero nieurodzaj w r. 1891 r. i spowodowany nim zakaz wywozu, zmniejszył ten import niemiecki. Odtąd wyrodziły się stosunki anormalne, bo nie zdołano jeszcze przywrócić zwichniętej równowagi. Niemcy znalazły pokrycie swego niedoboru pszenicy w Ameryce i Indyach, a żyta w krajach półwyspu bałkańskiego i poniekąd w Holandyi. Gdyby nie nastąpiła nagle walka celna i zatamowanie wzajemnej wymiany handlowej, prawdopodobnie wywóz zboża rosyjskiego do Niemiec przyjąłby znowu dawne rozmiary, a może nawet powiększyłby się jeszcze w skutek tegorocznych złych zbiorów na zachodzie, przy bardzo pomyślnych w Rosyi.

Owóż, bądź co bądź, Rosya będzie musiała szukać nowych dróg zbytu, a nawiązanie stosunków handlowych łatwem nie jest. Z drugiej jednak strony pamiętać trzeba, że w ruchu zbożowym z konieczności zachodzi pewna równowaga. Pokrycie, które Niemcy znajdą w krajach, niewywożących dotychczas zboża na rynki niemieckie, wytworzy brak zboża w owych krajach, w skutek czego powstać tam musi popyt na rozporządzalne w Rosyi płody rolne. Jedna nowa droga zbytu właśnie się dla Rosyi odkrywa. Przewidywaną jest w tej chwili konwencya handlowa między nią i Austro-Węgrami, a jak słychać, Austrya ma zaofiarować caratowi obniżone o 60 procent cła zbożowe. Ponieważ obecne cła austryackie wynosiły od 100 kilogr. zboża 1 zł. 50 ct., przeto po ewentualnem zniżeniu, opłaty te zredukowałyby się na 60 centów. Cła zbożowe w Niemczech wynoszą względem Austryi 3 m. 50 fen. W tych tedy warunkach otworzy się może dla Austryi konjunktura, w obec której rozwinie się z Rosyi do krajów austryackich wywóz zboża na miejscowe spożycie, a Austrya z kolei wywozić będzie swoje płody rolne do Niemiec. W transakcyach takich obciążenie celne równałoby się około $4\frac{1}{2}$ mar. (cło austryackie 60 ct. = 1 marce + $3\frac{1}{2}$ marki cła niemieckiego), czyli byłoby jeszcze niższe od dawnego cła, które Niemcy pobierały od Rosyi, a które wynosiło 5 marek. Więc takie transakcye będą korzystne.

Ta okoliczność, że własnego zboża będziemy sprzedawali za granicę więcej niż zwykle, a na swoje potrzeby sprowadzać poczniemy zboże rosyjskie, przedstawia dla nas, zarówno dla producentów, jak dla kraju, niewątpliwe korzyści. Więc najpierw ugruntujemy się na niemieckich rynkach, podczas gdy dotąd mieliśmy prawie wyłącznie szwajcarskie. Następnie, kupiec niemiecki przekona się, że nasze zboże jest czystsze i w gatunku równiejsze od rosyjskiego, a więc i po zmienionych stosunkach handlowych będzie o nas pamiętał. Dalej, sprzedając zboże tym, którzy go nieodbicie potrzebują, a dla siebie kupując od tych, którzy je koniecznie sprzedać muszą, będziemy mieli niezawodną korzyść pieniężną. W końcu koleje nasze i nasi kupcy zarobią na podwójnym ruchu transportowym. Zarobią także młyny, bo zamiast eksportować do Niemiec surowe zboże, możemy wywozić mąkę, choćby to się Niemcom nie podobało. Z projektowanej konwencyi handlowej z Rosyą wynika tedy dla nas w handlu zbożowym pewna korzyść, przynajmniej w tym roku. [illegible] na zachodzie.

Za to w handlu innymi surowcami chwilowa korzyść może wypaść szkodliwie dla naszego kraju. Skóry, drzewo, len i t. d. znajdą otwarty zbyt do Niemiec, znacznie większy niż dotąd i po lepszych cenach. Więc nasz przemysł powroźniczy i tkacki, zaledwo się podnoszący, popadnie w stagnacyę. Będzie to strata w przemysłowym rozwoju kraju, ale będzie także ubytek w jego rocznym bilansie, bo sprzedaż surowców mniej przynosi, niż sprzedaż fabrykatów. Odbyt za granicę drzewa budulcowego znacznie się zwiększy, a więc niszczenie lasów pójdzie w szybszem tempie, co znowu bardzo szkodliwie odbije się później na gospodarstwie krajowem. Tych niebezpieczeństw lekceważyć nie trzeba, a uniknąć ich można rozumnem pojmowaniem interesu, jeśli nań się patrzy nie ze stanowiska chwilowej korzyści. Niestety, znając nasze usposobienie i trudności finansowe wielu ziemian, nie możemy liczyć na to, że będziemy się kierowali przezornością na odległe lata. Przewidujemy tedy, że ziemia jeszcze podrożeje, ale eksploatacya jej stanie się bezwzględniejszą, a po jakimś czasie nastąpi nagłe przesilenie, które z lichwą wydrze nam to, co teraz zechcemy zarobić więcej, niż powinniśmy, gospodarując racyonalnie.

Rewolucye południowo-amerykańskie stały się już tak spowszedniałą rubryką, że świat mało na nie zwraca uwagi. Odnosi się to zwłaszcza do częstych ruchów, jakich widownią są utworzone po detronizacyi cesarza Dom Pedra Stany zjednoczone brazylijskie. Większy atoli dla starego świata interes przedstawia wybuchła świeżo rewolucya w Argentynie, ponieważ kraj ten pozostaje w dość rozległych stosunkach finansowych z Europą.

Od kilku miesięcy już w republice argentyńskiej trwało przesilenie rządowe. Wybrany po rozruchach w roku 1892 na lat sześć prezydentem Saëns Pena zużył już w tak krótkim czasie dwanaście gabinetów, co nawet na południową Amerykę zdaje się za dużo. Zatargi w kongresie również są stałe ne porządku dziennym, toż samo trudności finansowe.

Saëns Pena ma zbyt dyktatorskie popędy, a te ostatecznie doprowadziły go do zadarcia z wojskiem, na którem głównie opierała się jego władza. Przyczyną zajścia było rozwiązanie rady wojennej z powodu zatargu jej z niepopularnym ministrem wojny. Było to hasłem do wybuchu, którego kierunek ujęło radykalne stronnictwo.

Chorągiew powstania rozwinęła pierwsza prowincya San Louis, a za jej przykładem poszły prowincye Buenos Ayres i Santa Fé. Przywódzca ruchu dr. Alesa wydał manifest, wzywający do walki przeciw rządom Saëns Peny, a ruch rozszerzył się tak szybko, że dziś przeszło dwadzieścia miast jest w ręku powstańców. Ostatnie wiadomości donoszą, że i z kongresem popadł rząd w zatarg. Prawdopodobnie więc Argentyna otrzyma nową głowę państwa. — Czy otrzyma z nią i trwały spokój? — może, ale to byłoby tam coś bardzo nowego i niezwykłego.

Od kilku tygodni krążą między urzędnikami państwowymi w całej monarchii blankiety zbiorowej petycyi do Rady państwa w sprawie polepszenia bytu materyalnego urzędników. Petycya ta zawiera długi szereg postulatów. Między innemi domagają się autorowie petycyi zaprowadzenia nowej pragmatyki służbowej dla urzędników, zniesienia tajnych kwalifikacyi i usunięcia dotychczasowej praktyki kwalifikowania urzędników przez przełożonych, natomiast wprowadzenia stałej komisyi kwalifikacyjnej dla każdej gałęzi służby, której orzeczenia wolno byłoby każdemu przeglądać, wreszcie przyznanie urzędnikom niezadowolonym z kwalifikacyi prawa wnoszenia rekursów i zażaleń do władz centralnych w Wiedniu. Nadto domagają się autorowie petycyi ustanowienia dwóch terminów awansu w roku, obsadzania wszystkich posad bez konkursu, ustanowienia krajowych komisyi dyscyplinarnych, tudzież najwyższego trybunału dyscyplinarnego w Wiedniu, przyznania każdemu kto wstąpi do służby państwowej po upływie jednorocznej służby adjutum od 400 do 700 zł., podwyższenia wszystkich płac i zaprowadzenia zamiast dwóch dodatków pięcioletnich, pięciu dodatków trzyletnich w XI klasie 4ech rangi, czteroletnich w Xtej, trzech zaś pięcioletnich w wyższych klasach, ustanowienia dodatków kwaterowych w wysokości 25—50% płacy, zniesienia kaucyi służbowych i wielu jeszcze innych rzeczy.

Jedno z pism polskich, donosząc o tej petycyi wyraża ubolewanie, że w Galicyi nie uzyskała ona tylu podpisów, ilu można się było spodziewać, że tylko urzędnicy podatkowi i kanceliści sądowi stanowili „chlubny wyjątek“ i licznie podpisywali tę petycyę, natomiast inne dykasterye urzędników udzieliły jej słabego poparcia. Tę ostatnią okoliczność przypisuje owo pismo jakoby „zagnieżdżonej w naszych sferach urzędniczych kastowości, która budząc fałszywy wstyd nie pozwala urzędnikowi pewnej rangi zamieszczać nazwiska swego na jednym arkuszu z urzędnikiem nieco niższy szczebel w hierarchii biurokratycznej zajmującym“.

Owóż zarzut ten jest najzupełniej niesłuszny. Być może, że tu i ówdzie, w niektórych dykasteryach służby, istnieją jeszcze jakieś pozostałości kastowe, wszelako możemy zaręczyć, że gdyby nawet taki hołdujący kastowym tradycyom urzędnik miał to przekonanie, że podpisawszy nadesłany mu blankiet otrzyma to, co tam jest wydrukowane, to nie wahałby się umieścić swego nazwiska nietylko obok kolegi Xej lub XIej rangi, ale nawet obok woźnego. Kto bowiem wstąpił do służby rządowej, ten już wnosząc prośbę o przyjęcie go, musiał pogrzebać większą część swej dumy rodowej czy kastowej, bo wie, że nie te dumy ale praca i zdolność posuwać go będą, nadto zaś nikt dla przyjemności do służby nie wstępuje, tylko dla chleba, a ten chleb bywa nieraz bardzo ciężki. My wiemy o tem dobrze i dlatego pismo nasze jedno z pierwszych stanęło w obronie klasy urzędniczej i domagało się polepszenia jej doli. To też bylibyśmy bardzo zadowolnieni, gdyby urzędnicy otrzymali te wszystkie materyalne polepszenia bytu, które wyliczone są w tej petycyi, jednakże żądania te są tak wygórowane, że nie wierzymy, aby je w obecnej sytuacyi można osiągnąć. Na wszystkie bowiem petycye i nawoływania posłów odpowie minister finansów sucho: „Bardzo dobrze, możecie panowie to wszystko uchwalić, tylko równocześnie uchwalcie jakiś nowy podatek, któryby dał państwu z 50 milionów rocznego dochodu.“

I o ten punkt rozbiłaby się niezawodnie platoniczna opieka nad urzędnikami. Owóż rozsądny urzędnik czytając taką długą litanię postulatów pomyślał sobie: „Po co ja mam to podpisywać, skoro tego nie dostaniemy?“ — I to było jednym powodem, dla którego wielu urzędników nie podpisało owej petycyi. — Drugim powodem było to, że niektóre jej żądania sprzeciwiają się zdrowemu rozsądkowi i świadczą o tem, że w całej tej sprawie jest w grze jakaś agitacya, a nie prawdziwa troska o polepszenie doli urzędników. Na przykład ów postulat, że nie przełożony ma kwalifikować urzędnika, i że urzędnikowi wolno procesować się o to, gdy zdolności jego nie tak będą ocenione, jakby on pragnął — jest po prostu nonsensem.

Wielu musiała razić także centralistyczna tendencya petycyi, ale najgłówniejszym powodem, dla którego ludzie szanujący swój podpis nie chcieli go położyć na przysłanym im blankiecie, było to, że nie wiedzieli nawet, kto go przysłał. Nikt bowiem nie miał odwagi dać tej petycyi swojej firmy, nie zredagowało jej ani żadne z istniejących w monarchii towarzystw urzędniczych, ani prywatne grono urzędników, jednem słowem nie wiadomo nic, skąd ta petycya pochodzi, kto to jest tym szczerym przyjacielem urzędników, który nie ma nawet odwagi powiedzieć im: „Ja to wypracowałem — podpiszcie“. Wiadomo tylko, że w Wiedniu jest fabryka blankietów i stamtąd rozsyłane one są po całej monarchii.

A zatem nie można się dziwić, że do petycyi z tak anonimowego źródła nie mogą urzędnicy nasi czuć zapału. Zresztą wiedzą oni, że nie brak im opieki w parlamencie i że jeżeli nasi posłowie w Radzie państwa nie wykołaczą dla nich jakich ulg i polepszeń bytu, to z pewnością nie dokaże tego żadna petycya — zwłaszcza anonimowa. —

KORESPONDENCYE.

Kijów 29 lipca.

(‡‡) Emigracya żydów do Ameryki z naszego kraju przybrała ponownie w ostatnich czasach dość znaczne rozmiary, ku wielkiej radości mieszkańców tutejszych. Rzecz charakterystyczna, iż najwięcej żydów emigruje obecnie z tych miasteczek, w których powstały sklepiki chrześcijańskie, zakładane tutaj przeważnie przez włościan. Sklepiki te, sprawiające ogromne współzawodnictwo w handlu synom Izraela, mocno im do smaku nie przypadają. Zresztą i w handlu okowitą po wsiach stawiają obecnie żydom bardzo dużo przeszkód, skutkiem czego coraz więcej szynków wiejskich przechodzi dziś do rąk chrześcijańskich. Niemniej jednak trzeba zaznaczyć, iż bardzo często te „przejścia“ są całkiem fikcyjne, praktykowane jedynie gwoli obejściu prawa. Najczęściej jest praktykowany taki sposób: włościanin kupuje patent na swoje imię i jest formalnym właścicielem szynku; faktycznie jednak szynk należy do Icka lub Szmula, żyd jednak dla pozoru pełni w szynku jedynie rolę subjekta. Z powodu tej „zamiany ról“ wynikła niedawno w pow. kijowskim niezmiernie ciekawa sprawa, która zainteresowała nawet szerokie koła prawnicze. Oto we wsi Żyńce szynk należał formalnie do włościanina miejscowego Ostapa Łuba, de facto zaś jego posiadaczem był Moszek Grosman. Pewnego wieczora do szynku „swojego“ przyszedł mocno podchmielony Łub i zażądał wódki gratis. Grosman odmówił, oświadczając, iż Łub zbyt często żąda tych gratysówek. Rozwścieczony chłopek rzucił się na żyda i przy pomocy kilku innych włościan, wyrzucił go z szynku, razem z rodziną i bebechami; dokonawszy tym sposobem... eksmisyi, Łub wytłukł wszystkie szkło w szynku, a wódkę wylał. Żyd wniósł skargę do sędziego pokoju, żądając: ukarania Łuba za gwałt, odszkodowania za potłuczone naczynia i wylaną wódkę. Sędzia pretensyę Grosmana w całości uznał i skazał Ostapa Łubę na pokrycie strat, oraz na zamknięcie w więzieniu przez miesiąc. Łub zarekurował. Sprawa przeszła do zjazdu sędziów pokoju, gdzie właśnie wkrótce będzie sądzona. Wynika obecnie ciekawa kwestya: 1) czy subjekt (żyd) miał prawo odmawiać wódki właścicielowi szynku? 2) czy wyrzucenie żyda razem z jego rodziną nie było wywołane odmową, która spotkała chłopa, właściciela szynku *de jure*? i 3) czy może kto rościć pretensye do chłopa o to, iż potłukł szkło własne i wylał swoją wódkę? Rezultat tego oryginalnego procesu może zniechęcić, w przyszłości bardzo wielu żydów do obchodzenia prawa dla tem łatwiejszego rozpajania ludu.

W pow. skwirskim kilka dóbr po Rzewuskich nabył hr. Ignatiew, b. minister i ambasador w Konstantynopolu, a teraz prezes Błagotworytielnego komitetu. Między innemi sprzedano wieś Rozkopane. Ostatnio dobra te należały do ks. Radziwiłła. W tymże pow. posiadał do niedawna kilka majątków Stanisław hr. Rzewuski (komedyopisarz); dobra te zostały także sprzedane.

Sezon pożarowy już się, niestety, rozpoczął. Mińsk się spalił do połowy. Dzielnica jego zwana Lachówką leży w gruzach. Straż ogniowa miejska i ochotnicza zdołały pożar przytłumić i już zdawało się, że niebezpieczeństwo zostało usunięte, gdy nagle okazał się brak wody w wodociągach miejskich. Z nieugaszonych zgliszcz wiatr rozdmuchał iskry i nową pożogę sprowadził. Całe miasto zakryte było kłębami dymu. W okolicy pożaru krzyk i zgiełk straszliwy potęgował grozę. Nadciągnęły ku wieczorowi chmury i spadł deszcz tak pożądany.

W pow. borysowskim spłonęła nie dawno do szczętu ogromna wieś Ejnarowice. Straty ogromne.

W miasteczki Ratnopolu na Wołyniu pastwą ognia padło niedawno 120 domów, cała część t. z. Stare miasto zgorzała. Nowa część miasta, posiadająca domy murowane, kryte dachówką, ocalała. Straty są bardzo znaczne.

W miasteczku Annopolu, w pow. ostrowskim wybuchł pożar, srożący się przez kilka godzin. Ofiarą niszczącego żywiołu padło przeszło siedmdziesiąt osad. Ludność mieściny, nie odznaczająca się wielką zamożnością, potraciła ostatnie zasoby i ginie obecnie z głodu, nocując i dniując pod gołem niebem, zsyłającem deszcze obfite.

Ospa i szkarlatyna w dalszym ciągu trapią okolice nasze, a straszne widmo cholery stoi nad nami, szerząc panikę we wszystkich warstwach społeczeństwa. Władze policyjne i

---

49)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

— Idź pan na Pociejów! — rzekł brutalnie. — Tam właściwe miejsce na takie targi.

Eks-faktor topniał jak wosk w obec tej szalonej pewności siebie.

Ten człowiek to dyabeł jest, — myślał. — On tak sobie poczyna, jakby już ten interes w kieszeni miał.

— No, co z panem robić, — ozwał się po chwili. — Niech już będzie tych pięć tysięców. Aj! Aj! Co ja robię! Ja własne dzieci okradam przez tę moją głupią ambicyę. To żaden interes taką ambicyę mieć!

Redłuski nic nie odpowiedział. Pisał. Skończywszy, podał pióro Hantowerowi.

— Podpisz to pan.

Ten cofnął się z instynktownym wstrętem swej rasy do piśmiennych zobowiązań.

— Po co to? — zawołał. — Jeszcze się na ten cały interes muchy nie gonią, a pan mnie już chce opisać. Aj! aj! panie Redłuski, co z pana za człowiek jest!

Redłuski roześmiał się z lekceważeniem.

— Zabawny pan jesteś. To rzecz bez konsekwencyi. Zwykła prywatna umowa dla porządku. Każdej chwili w piecu nią podpalić można. Przeczytaj pan, a sam się przekonasz.

Hantower przeczytał z wielką uwagą. Dokument istotnie zredagowany był w ten sposób, że nie mógł mu grozić prawną odpowiedzialnością. Pomimo to ociągał się jeszcze.

— Na co to panu? — bąknął niechętnie.

— Decyduj się pan, — zawołał Redłuski niecierpliwie. — Już tylko pięć minut czasu mam do rozporządzenia.

— Co z pana za człowiek jest! — powtórzył żyd tonem głębokiego a mimowolnego uznania, które mimowoli także pochlebiło Redłuskiemu i podpisał.

— Dobrze. A teraz daj mi pan... — pomyślał chwilę — sto pięćdziesiąt rubli zaliczki.

Pan Hantower aż podskoczył na krześle.

— Sto pięćdziesiąt rubli naprzód! — wykrzyknął. — Na taki niepewny interes! A jak się nie uda, to co?

— To pan dopiszesz je do już poniesionych strat na debecie swojej ambicyi, — rzekł Redłuski szyderczo. — Uspokój się pan. Wydam panu na nie kwit dla porządku także. Cóż pan sądziłeś, że ja tak na własny koszt kampanię rozpoczynać będę?

— To całe moje nieszczęście, co ja pana dziś spotkałem, — zajęczał pan Hantower. — Ja już sobie mówiałem: przepadło, to przepadło i odżałowałem moją stratę i przynajmniej już głowę wolną miałem, a teraz pan mnie powiada, co nie przepadło i mnie teraz znowu licho kusi. Aj! Aj! bodaj ja tej Wiedrzówki nigdy był nie oglądał, co przez nią tyle pieniędzy tracę.

Redłuski już wdziewał paltot.

— Mój panie Hantower, bo się przez pana spóźnię.

Żyd odpiął niechętnie swój długi surdut; dobył świecący, wypchany pugilares, popatrzył na swego towarzysza, badając, czy może coś odtarguje jeszcze; ale wyraz twarzy Redłuskiego był taki, że westchnął tylko przeciągle, jak płaczka na pogrzebie i zabrał się do liczenia pieniędzy, oglądając miłośnie każdy papierek i wodząc zlekka językiem po wargach.

Redłuski wręczył mu z wielką powagą swój kwit, który on nie czytając złożył i schował na miejsce owych stu pięćdziesięciu rubli.

— Ja, Hantower! żeby ja takie papierki brał, — rzekł kiwając głową z politowaniem. — To i szeląga nie warte!

— Nic nie szkodzi. Idealizujesz się pan trochę, — rzekł Redłuski drwiąco.

— No, a teraz kiedyśmy skończyli, przykro mi, ale pana pożegnać muszę.

Pan Hantower jednak nie śpieszył z wyjściem.

— Pan wychodzi także? — zagadnął przy drzwiach. — A w którą stronę pan idzie?

— Albo co?

— No, możebyśmy razem kawałek poszli. Na taką śliskość to zawsze bezpieczniej.

Redłuski ruszył tylko ramionami.

— Do widzenia, kochany panie Hantower, — rzekł stojąc na środku pokoju i kłaniając mu się z ironiczną grzecznością. — Do widzenia!

Znalazłszy się sam, pochwycił zostawione przez Hantowera pieniądze i przeliczył je gorączkowo po raz wtóry. Następnie otworzył boczną szufladę biórka, w której leżało kilka kopert różnej grubości. W jedną najcieńszą, opatrzoną nadpisem „Na moje osobiste wydatki“, wsunął piętnaście rubli, w drugą zatytułowaną: „Na posag Ewuni“, siedemdziesiąt pięć, a pozostałe sześćdziesiąt schował do pugilaresu.

— Nieba mi tego Hantowera zesłały, — mruknął. — Byłbym musiał wziąć. A tak i babę zaspokoję i jeszcze coś dla Ewuni przybyło. Moje biedactwo kochane.

Uśmiechnął się, nieprzyjemną jego twarz umilił na chwilę wyraz szczerego uczucia.

Wkrótce potem dzwonił do drzwi mieszkania pani Talskiej. Otworzyła mu sama pani.

— A, to pan, panie Antoni, — rzekła słodko-kwaskowatym głosem. — Tak późno, odebrał pan mój bilecik?

— Odebrałam. Jakże zdrowie kochanej pani siostry?

— Ot! tak sobie. Władzia kaszle trochę.

— O? A Ewunia?

— Zdrowa jak zawsze. Wyszła za jakimś sprawunkiem, ale zaraz wróci.

Sprawunkiem tym były krople laurowe z morfiną od kaszlu dla panny Władysławy, ale pani Talska nie uważała za potrzebne wtajemniczać w ten szczegół swego szwagra. Wprowadziła go do swego pokoju, starannie drzwi zamykając.

— I cóż panie Antoni? przyniósł pan pieniądze? — zagadnęła, siadając na kanapie i otulając się popielatą włóczkową chustką.

Redłuski wydobył z pugilaresu sześćdziesiąt rubli i położył je na jej kolanach.

— Na miłość boską kochana pani siostro, co też te stroje kosztują. Toż ja w tym karnawale przeszło dwieście pięćdziesiąt rubli na feintyfluszki dostarczyć musiałem. A skąd tu brać?

Pani Talska ruszyła ramionami.

— Co wam mężczyznom takie rzeczy tłumaczyć — rzekła cierpko. — Pan byś chciał, żeby się Ewunia bawiła, ładnie była ubraną, podobała się, a tego wszystkiego za darmo mieć nie można. Każdy bal, nie licząc sukni, którą jeżeli się nie sprawia to odświeżyć trzeba, ze dwadzieścia parę rubli za sobą pociąga. A rękawiczki, a pantofelki, a fryzyer, a inne dodatki. Nie mówiąc o tem, że z Ewuni straszna niszczycielka, nieuważna: zagniata się; raz kwiatek przypnie, już go tylko na śmiecie wyrzucić. Trzy nowe sukienki sprawiłam jej w tym karnawale, a przecież miała parę przeszłorocznych, które się przerobiło. Władzia tylko sobie jedną suknię kupiła, a wszędzie razem bywają. Prawda i to, że Władzia umie nosić suknie jak nikt, i ma taką postawę, że wszystko się na niej wyda, choćby i nie takie świeże, a Ewunia drobna, trzeba dla niej zawsze jakiś strój zwracający uwagę obmyśleć.

Redłuski milczał, pozwalając jej się wygadać. Podejrzywał on silnie swoją „kochaną panią siostrę“, że sprawunki dla Ewuni czynione przynoszą jej wcale ładne „koszykowe“ ale przekonanie to zachowywał dla siebie — do czasu — jak sobie powtarzał czasem, gdy go jaka drobna okoliczność mściwiej względem pani Talskiej usposobiła. W głębi duszy nie cierpiał tej kobiety, która przecież wychowała mu córkę.

Gdy przed dwudziestu laty opuszczał kraj i młodą żonę, z którą żył zaledwie półtora roku, Ewuni jeszcze na świecie nie było. Urodziła się w trzy miesiące po jego wyjeździe. Matka jej, kobieta wątła, zostawiona z niewielkiemi funduszami, jakie z resztek świetnych dochodów głośnego niegdyś adwokata ocalały, radziła sobie jak mogła, lecz znękana chorobą i walką z życiem umarła wprędce, a czteroletnia sierotka dostała się pod opiekę ciotki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Komitet sanitarny energicznie działając, tuszą sobie, że uda im się w tym roku, jak i w poprzednim, zażegnać burzę. Apteczki, znajdujące się w gminach i szpitalikach, są w należytym porządku, a ludność nauczona doświadczeniem, stara się utrzymać w czystości chaty i zagrody, wierząc w niezawodne przysłowie: „Strzeżonego Pan Bóg strzeże“.

Nieurodzaj paszy w Niemczech i w ogóle w Europie zachodniej wywołał — jak wiadomo — olbrzymi na nią popyt. Na całem Podolu i Wołyniu świeżo się pojawili żydzi galicyjscy i poznańscy, wykupujący, gdzie się da, wszystko, co na paszę dla inwentarza może być użyte, a więc siano, słomę, owies, jęczmień, buraki pastewne, marchew, kartofle, otręby i t. p. Szczególnym popytem cieszy się siano, którego obecnie już tu jest podostatkiem. Niejaki Leizor Rabinowicz z pod Przemyśla zakupił już kilkaset wagonów siana, płacąc po 40—60 kop. za pud (pud równa się 16½ kilo). Inni handlarze zakupili niemniej znaczne partye. Ponieważ niewielu rolników, zwłaszcza drobniejszych, wiedziało o zwiększonym popycie na paszę i wyższych skutkiem tego jego cenach, przeto wielu z nich się oszukało, otrzymawszy za sprzedany towar znacznie mniej, niż otrzymać mogli.

Na ostatniej kadencyi kijowskiego sądu okręgowego osądzono głośną u nas sprawę b. akuszerki Julii Laskowskiej z Berdyczowa, obwinionej o rozmyślne mordowanie niemowląt, oddanych jej na wychowanie przez matki, przeważnie dziewczęta żydowskie. Laskowska, osiedliwszy się na przedmieściu miasta, przez lat kilka prowadziła swój „interes“ z wielkim pożytkiem materyalnym dla siebie. Ujęto zbrodniarkę, dzięki jedynie temu, iż się pokłóciła ze swym bratem, który niezwłocznie zdradził straszną tajemnicę swej siostry. W mieszkaniu Laskowskiej zrobiono rewizyę i znaleziono kilkoro dzieci, z tych dwoje już zmarłych. Niemowlęta żywe były straszliwie wyniszczone: Laskowska morzyła je głodem, trzymając w brudach i wśród robactwa. Trzeba dodać, iż za „chowanie“ dzieci Laskowska pobierała od ich matek po 3 do 5 rubli miesięcznie. Co się tyczy dzieci już zmarłych, to ich sekcya skonstatowała, że śmierć jednego z niemowląt nastąpiła skutkiem uduszenia, drugiego zaś — z głodu. Przysięgli uznali Julię Laskowską winną rozmyślnego mordowania niemowląt, oddanych jej na wychowanie; wobec takiego werdyktu kijowski sąd okręgowy skazał Laskowską na pozbawienie wszystkich praw i zesłanie do robót ciężkich na lat 12, następnie na osiedlenie w Syberyi do końca życia.

Kronika paryzka.

Paryż 5 sierpnia.

(*W. Z.*) Przed kratkami sądowemi rozegrał się dziś epilog głośnego skandalu parlamentarnego, który miał zabić na zawsze w opinii publicznej najgłośniejszego krzykacza p. Clemenceau. Tymczasem zamiast zmieść tego człowieka z widowni, dał mu ów skandal możność odgrywania obecnie roli niesłusznie skrzywdzonego patryoty, a skompromitował tych, którzy nie mając dostatecznych dowodów w ręku rozpoczęli kampanię przeciw ludziom, trzęsącym Francyą. W dniu 21 czerwca b. r. ogłosił dziennik *Cocarde* sensacyjny artykuł, w którym zarzucił p. Clemenceau i innym wybitnym radykałom, że są zdrajcami kraju i stoją na żołdzie Anglii. Na poparcie tego zarzutu przytoczył ów dziennik, że posiada obfitą korespondencyę, wrzekomo skradzioną z archiwum ambasady angielskiej i odfotografowaną, a z niej można poznać, w jakich stosunkach zostaje p. Clemenceau do rządu angielskiego, ile płacy rocznej pobiera, kiedy odbywa tajne schadzki w ambasadzie angielskiej itp. Nazajutrz wniósł w parlamencie bulanżystowski deputowany Millevoye interpelacyę, w której ponowił ten zarzut i przedłożył plik owych dokumentów, zapowiedzianych przez *Cocarde*. Tymczasem okazało się, że dokumenta owe były falsyfikatami, a właściwie mówiąc fotograficznemi zdjęciami sfingowanych listów i aktów ambasady angielskiej. Clemenceau tryumfował — przeciwnicy zaś jego Millevoye i Deroulède złożyli mandaty, oświadczając że w sprawie tej działali w dobrej wierze, lecz padli ofiarą mistyfikacyi. Zarządzono śledztwo sądowe i uwięziono redaktora *Cocarde* p. Ducreta, tudzież murzyna Nortona, który przez pewien czas zatrudniony był w ambasadzie angielskiej. Obydwaj stanęli dziś przed sądem jako oskarżeni o fałszerstwo i potwarz. Obok prokuratora wystąpił także w roli oskarżyciela prywatnego dep. Clemenceau. Pomimo tego jednak miał on w toku procesu bardzo przykre chwile, w których zdawało się, że nie jest oskarżycielem, ale oskarżonym; świadkowie wyrażali się o nim z najwyższą pogardą, a nawet licznie zebrana w sali publiczność mocno przeciw niemu występowała.

Między zawezwanymi do rozprawy świadkami znajdowali się także dwaj ministrowie Dupuy i Develle — ale obaj nie przyszli ku wielkiemu rozczarowaniu żądnej skandalu publiczności. O godzinie 10 przed południem wprowadzono do sali pod eskortą obydwu oskarżonych. Największe zajęcie budził murzyn Norton. Jestto człowiek lat około czterdziestu, z czekoladową cerą, siwymi wąsami i czarnemi bokobrodami. Mówi wybornie po francusku a z oczu jego i zachowania się przebija nieszczera chytrość. Redaktor Ducret jest wysmukły mężczyzna o szpakowatym włosie, mówi głosem cichym, zachowuje się apatycznie. Norton nie po pierwszy raz zawarł dziś znajomość z sądem, karany był już kilkakrotnie za rozmaite oszustwa. Prezydent sądu pokazuje mu fotograficzne odbicie listy, zawierającej angielski spis nazwisk wrzekomo przekupionych osób, między niemi Clemenceau, Rochefort'a i innych i zapytuje: Kto robił tę listę? — Murzyn uśmiechając się przebiegle rzekł bez wahania: Ja.—Potem wdział na nos okulary, oglądał listę ze wszystkich stron i dodał: Jest to widocznie ta lista, którą sfałszowałem, poprzednich sześć nie podobało się p. Ducretowi.

Ducret usłyszawszy to, zerwał się jak oparzony ze swego krzesła i z oburzeniem załamał ręce, murzyn zaś ciągnął dalej: „Na co to wszystko potrzebne, nie wiedziałem. Ducret kazał mi tłómaczyć te listy z francuskiego na angielskie, więc je tłómaczyłem, miałem nadto przetłumaczyć jeszcze ośmdziesiąt listów. Dopiero gdy zeszliśmy się z deputowanym Millevoye'm do jednej z kawiarni na odległem przedmieściu. Wówczas zażądał p. Millevoye pięć tysięcy franków, po kilku minutach dał mi jeszcze pięć tysięcy, nadto przyrzeczono mi, że gdy sprawa pójdzie gładko, otrzymam przy pomocy dziennika *Petit Journal* posadę, dającą 15 tysięcy franków rocznego dochodu.

Redaktor Ducret z oburzeniem przeczy wszystkiemu, co rzekł murzyn. Ducret utrzymuje z całą stanowczością, że Norton jest tajnym ajentem rządu francuskiego i umyślnie zeznaje nieprawdę, by więc, że otrzyma sowitą zapłatę, gdy wyjdzie z więzienia. Śledztwo całe było stronniczo prowadzone. Nie uczyniono nawet zadość żądaniu oskarżonego, który domagał się od sędziego śledczego, aby wybadał, w jaki to sposób, za czyją protekcyą, indywiduum kilkakrotnie karane kryminalnie, jak Norton, dostało posadę w ambasadzie angielskiej.

„Nie tylko ja — rzekł Ducret — ale każdy inny, nawet najostrożniejszy redaktor, nawet p. Clemenceau, byłby w tym wypadku wpadł w zasadzkę. Proszę sobie tylko wyobrazić, wśród jakich okoliczności ja się dałem w to wciągnąć. Przychodzi do mnie Norton i oświadcza mi o [illegible] dokumentów wielkiej wagi. Widzę, że to człowiek, znający najskrytsze tajniki dyplomatyczne, opowiada mi on rzeczy, które się działy [illegible] Ribota i jenerała Galliffeta. Dałem o wszystkiem znać przyjacielowi memu dep. Millevoye, zapłaciliśmy Nortonowi zadatek i poszliśmy z papierami do ministra spraw zagranicznych Develle'a. On czytał je uważnie i ani słowem [illegible], że możemy paść ofiarą mistyfikacyi. [illegible] „Tak, tak, smutne to są rzeczy. Ja sam w biurku mojem mam dowody na to, że [illegible] pieniądze z za granicy“. Potem poszliśmy do prezesa ministrów p. Dupuy. I ten utwierdził nas w przekonaniu, że dokumenty są prawdziwe. Przeczytał je uważnie, i oddając westchnął i rzekł: „Szkoda, że nie możemy [illegible]“.

Po tych słowach nastała w sali ogromna sensacya, [illegible] zawołał: „Pan Dupuy tego nie mógł powiedzieć!“ [illegible] „Dla czegoż więc tu nie przyszedł i nie zadał kłamu temu, co oskarżony mówi?“

Po tych słowach nastąpiło przesłuchanie oskarżonych i wśród wielkiego podniecenia wystąpił jako pierwszy świadek dep. Millevoye.

Jestto fanatyk, pałający nieubłaganą nienawiścią do Anglii, we wszystkiem upatruje on rękę tego mocarstwa. Anglia, zdaniem jego, robi wybory w Belgii, we Francyi, jej dziełem jest także ten skandal. [illegible] — rzekł Millevoye — [illegible] te papiery [illegible] sfałszowane [illegible] lecz przeciwnie sami parli mnie do tego, abym je izbie przedłożył. Dla czegoż wreszcie sądy nie szukały fałszerza? Bo, że ten murzyn nie potrafiłby popełnić tak rafinowanego oszustwa, to więcej jak pewne, jest on osobą podstawioną, a Ducret jest niewinny! Gdzież zatem jest fałszerz?“

Clemenceau, który do tej pory spokojnie siedział, prosi prezydenta o głos i pyta świadka: „Powiedz mi pan, co to znaczy, że świadek Cesti zeznał w śledztwie...“

Millevoye rzucił mu dzikie spojrzenie i zawołał: „Temu człowiekowi nie odpowiadam wcale. Troszcz się pan lepiej o to, co robi Korneliusz Herz“.

Po tych słowach zagrzmiała w audytoryum salwa oklasków, prezydent przez kilka minut nie mógł przywrócić spokoju.

Następnym świadkiem był margrabia Morès, któremu Ducret także pokazywał te papiery. Morès zapytany, co sądził o tych dokumentach, rzekł: „Dla mnie nie miały one żadnej wartości“, poczem pokazując palcem na siedzącego na ławie oskarżyciela Clemenceau dodaje: „Ja już mam dawno wyrobione przekonanie o tym oskarżonym“. W sali znów zagrzmiały oklaski, Clemenceau przygryzał wargi aż do krwi, a gdy się cokolwiek uciszyło zapytał: „A czy mogę zapytać na czem pan świadek opiera to przekonanie?“. Morès chciał odpowiedzieć, ale przewodniczący nie dopuścił do tego. Dalszy ciąg zeznań Morèsa był jednym potokiem najcięższych zniewag dla p. Clemenceau. „Pan jesteś płatnym ajentem Anglii — woła Morès. — Sam tarzając się w brudzie umiesz tylko drugich oczerniać. Ja na sobie najlepiej doświadczam, co to są pańskie oszczerstwa. Odgrzebują moją całą przeszłość, nawet z lat dziecinnych, obryzgują błotem mnie i moją rodzinę, badają skąd biorę pieniądze? A jednak ja od Herza ani grosza nigdy nie wziąłem, ale skąd pan bierzesz swoje pieniądze“. Publiczność tak głośno sympatyzowała z Morèsem, że prezydent musiał przerwać rozprawę. Po przerwie przesłuchano jeszcze jednego świadka, wydawcę dziennika *Petit Journal* Marinoniego, człowieka niezmiernie bogatego. On to dał Nortonowi przez Millevoye owych 10.000 franków. Żądano bowiem od niego na cele polityczne 70.000 franków, na co on chętnie przystał i byłby dał dziesięć razy tyle, gdyby tylko sprawa była się powiodła. „Że Millevoye prosił mnie o pieniądze — rzekł Marinoni — nic w tem dziwnego, — iluż to innych deputowanych czerpie z mojej kieszeni! Zresztą 10.000 tysięcy franków, to dla mnie taka bagatelka, że nawet nie warto o niej mówić“. Zeznania innych świadków były zupełnie obojętne.

Po patetycznej przemowie p. Clemenceau i prokuratora Laffona udali się przysięgli na naradę. Do ostatniej chwili mniemano, że Ducreta oni uwolnią a zasądzą tylko murzyna. Tymczasem wydali oni werdykt potępiający na obu, a trybunał zasądził Ducreta na rok a Nortona na trzy lata więzienia.

KRONIKA.

Lwów 8 sierpnia.

Ks. arcybiskup Issakowicz wyjechał do Horodenki.

Godność podkomorzego otrzymał p. Wojciech Bużenin-Mniszek, podpor. 6 p. ul.

Mianowania. P. Jakób Henner we Lwowie został mianowany c. i k. fotografem nadwornym.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Limanowie, rozpisała z terminem do dnia 10 września rb. konkurs na posadę młodszego nauczyciela w pięcioklasowej szkole mięszanej w Limanowie. — Sąd powiatowy w Radomyślu, pod Czarną, poszukuje 2-ch dyetaryuszy.

Z Towarzystwa Jezusowego. Dnia 23 lipca r. b. został mianowany prowincyałem Towarzystwa Jezusowego w Galicyi ksiądz Kasper Szczepkowski, który już od roku 1865 przez pięć lat ten urząd piastował. W ostatnich 11 latach ks. Szczepkowski miał sobie powierzony ciężki i ważny urząd około reformy zakonu św. Bazylego i wychował w tym zakonie już przeszło 100 członków. Obecnie jednak nie opuszcza ks. Szczepkowski OO. Bazylianów, lecz będzie nie tylko ich delegatem apostolskim, ale także, jak dotychczas, głównym przełożonym wszystkich monasterów bazyliańskich reformy dobromilskiej.

Muzyka wojskowa 55 pp. grać będzie jutro w środę na Wysokim Zamku. Początek produkcyi o godzinie pół do 7-mej.

Ślub. W Krakowie odbył się w sobotę ślub panny Matyldy Fischerówny z p. dr. Ludwikiem Grzybowskim.

Wiadomości dyecezyalne. Gr. kat. archidyecezya lwowska. Prezenty otrzymali księża: Grzegorz Rybczak na Domażyr, Andrzej Pełeński na Knihinicze. — Poddziekanim kałuskim został ks. Onufry Krynicki, proboszcz w Hołyni. — Administratorem parafii w Tarnopolu mianowany ks. Wł. Gromnicki, tameczny wikary.

Gr. kat. dyecezya przemyska. Kanoniczną instytucyę otrzymali księża: Michał Bodnar na Pakość w dekanacie mościskim, Grzegorz Kalimon na Ryszkową Wolę i Jan Kosak na Pełkinie w dek. jarosławskim. — Ks. Eustachy Cegiński otrzymał administracyę parafii w Nowosiółkach w dek. mościskim, a ks. Piotr Perczyński w Koble Starem w dek. samborskim.

Rada kolejowa. Gdy uchwalona w maju przez Sejm galicyjski ustawa o kolejach lokalnych uzyskała najwyższą sankcyę, przeto w najbliższym już czasie utworzoną zostanie kraj. Rada kolejowa, jako doradczy organ dla traktowania wszystkich spraw, mających na celu popieranie galic. kolei lokalnych. Poczyniono już zarządzenia, dotyczące organizacyi techniczno-administracyjnej służby biura kolejowego w Wydziale krajowym.

Koncert „Echa“. Z Krynicy otrzymujemy telegraficzne doniesienie, iż koncert „Echa“, dany w tamecznym domu zdrojowym powiódł się nadzwyczaj dobrze. Sala cała przepełnioną była po brzegi, a wiele osób dla braku miejsca nie mogło nawet być na koncercie. Produkcye „Echa“ publiczność nagradzała hucznymi oklaskami; niektóre numera programu musiało „Echo“ na ogólne żądanie powtarzać. Dochodu brutto było 500 złr., że zaś koszta urządzenia koncertu są nie wielkie, przeto na rzecz „Szkoły ludowej“, na której dochód „Echo“ daje swe produkcye, spora wpłynie suma. Po koncercie odbył się bal urządzony staraniem „Echa“. Bawiono się żywo i ochoczo.

Z Uhnowa donoszą: W krajowej szkole szewskiej w Uhnowie rozpocznie się rok szkolny d. 1 września rb. Do szkoły mogą być przyjęci tylko ci uczniowie, którzy skończyli 14 rok życia, są fizycznie zdolni do pracy i wykażą się świadectwem ukończenia z dobrym postępem szkoły ludowej. Bliższych informacyi udzieli dyrekcya tej szkoły w Uhnowie.

Uroczystość Kollara. Dnia 1 i 2 sierpnia obchodził naród słowacki w swojej stolicy, Turczańskim św. Marcinie, stuletni jubileusz urodzin wielkiego poety Jana Kollara. Uroczystość wypadła bardzo skromnie, gdyż władze węgierskie wykreśliły z programu najniewinniejsze ustępy, jak śpiew, deklamacye, żywy obraz i odczyt o życiu Kollara, tak, że właściwie nie zostało nic, coby świadczyło, że uroczystość posiada jakiekolwiek obszerniejsze znaczenie. Jak z programu widać, jubileusz miał mieć cechę literacką, a nie polityczną, ale i to wzięto za złe. W całej Słowaczyźnie panuje z tego powodu rozgoryczenie.

Elektryczne oświetlenie. Nim doczekamy się nareszcie oświetlenia elektrycznego, które Bóg wie kiedy przy znanej powolności naszych władz miejskich nastąpi, miło nam jest zanotować pocieszający objaw, że inicyatywa prywatna zdobywa się w naszym grodzie na prawdziwie wielkomiejskie przedsięwzięcia. Dowiadujemy się właśnie, że właściciel budującego się Grand Hotelu i połączonego z nim passażu zawarł kontrakt z ajencyą handlową p. Juliana Topolnickiego we Lwowie o elektryczne oświetlenie passażu i hotelu 300 lampami żarowemi i 10 łukowemi. Będzie to najsilniejsze oświetlenie elektryczne, jakie Lwów posiada. P. Julian Topolnicki jest zastępcą znanej wiedeńskiej fabryki elektrycznej Kremenetzki i Spółka.

Cholera. Według urzędowych wiadomości pojawiła się cholera na Węgrzech także w komitacie Marmarosz, w okolicy Körösmező, w pobliżu granicy galicyjskiej, między robotnikami zatrudnionymi przy budowie kolei Sziget-Woronianka. Na pierwszą o tem wiadomość Namiestnictwo delegowało na węgierską granicę do Jabłonicy lekarza dla wykonywania rewizyi sanitarnej podróżnych z Węgier przybywających i ewentualnie desinfekcyi zanieczyszczonych ubrań w aparacie desinfekcyjnym, który umyślnie na ten cel zakupiono. Inspektor sanitarny [illegible] Lachowicz bawi w powiecie nadwórniańskim od d. 2 bm., aby przypilnować wykonania odpowiednich zarządzeń; wzmocniono też żandarmeryę w tym powiecie.

Dnia 4 i 5 bm. zdarzyły się dwa podejrzane wypadki choroby: jeden u robotnika kolejowego z Podpleśniowa, drugi u cieśli z Jamny. Obaj chorzy pomarli w barakach szpitalnych przedsiębiorstwa kolejowego. Wykonana obdukcya wykazała ostry nieżyt żołądka i jelit („gastro-enteritis acuta“); badania bakteryologiczne są w toku.

Z tej przyczyny Namiestnictwo wysłało 3-ch lekarzy do powiatu nadwórniańskiego dla nadzorowania stanu zdrowia robotników kolejowych i ludności powiatu; niemniej postarało się, iż Towarzystwo „Czerwonego Krzyża“ z Wiednia wysłało tam trzy przenośne baraki z całem urządzeniem szpitalnem. Baraki te wczoraj rano w 5 wagonach przewieziono pod dozorem rotmistrza bar. Lichtensterna przez Lwów. Delegowani przez Namiestnictwo urzędnicy, techniczni i sanitarni, odbiorą baraki w Stanisławowie i odstawią na miejsce przeznaczenia; będą one ustawione w odpowiednich punktach wzdłuż budującej się linii kolejowej; nadto urządziły same przedsiębiorstwa budowy kolei już w czasie rozpoczęcia budowy pięć baraków szpitalnych i utrzymują trzech lekarzy wyłącznie dla opieki sanitarnej nad robotnikami.

Według urzędowego doniesienia, które wczoraj nadeszło telegraficznie do Namiestnictwa, stan zdrowotny w całym powiecie nadwórniańskim jest pomyślny.

W starym Welehradzie, kolebce chrześcijaństwa na Słowiańszczyźnie, odbyły się w dniach 31 lipca 1 i 2 sierpnia, dwa wielkie zjazdy katolicko-słowiańskie. Pierwszy, zwołany przez niedawno temu założone, ale szeroko już po Morawii rozszerzone „Apostolstwo św. Cyryla i Metodego“ był wiecem ludowym. Obrady toczyły się pod gołem niebem, a obracały się około czci świętych słowiańskich apostołów i sposobów, jakimi przekazaną przez nich katolicką wiarę pod ich opieką i w ich ślady po całej Słowiańszczyźnie szerzyćby należało. Prześliczne, wzruszające śpiewy między innemi i nasz „Boże coś Polskę“ przeplatały długi szereg mów słuchanych nader pilnie przez kilka tysięcy zgromadzonych uczestników wiecu.

Drugi zjazd zwołany przez „Literarną jednotę“ ołomunieckich teologów rozpoczął swe obrady natychmiast po ukończeniu wiecu „Apostolstwa św. Cyryla i Metodego“. Na zjazd ten przybyło około 500 akademików z Morawy i Czech i innych krajów słowiańskich, przeszło 500 księży, profesorów, dziennikarzy i t. p. Podczas obrad przemawiano po polsku, kroacku, rusku, słowacku, słoweńsku, serbsku, a wszystkie przemowy tchnęły gorącą wiarą i miłością Kościoła. Niejednokrotnie była mowa także o losach Kościoła w naszej Ojczyźnie pod zaborem rosyjskim. Zacytowanych kilka faktów, kilka przykładów okrutnego prześladowania, wywołało wśród zebranych wielkie zdziwienie i oburzenie. Widać było, że zgromadzeni nie wiele wiedzieli, co się u nas dzieje i jakie cierpienia znosić i walki toczyć muszą nasi bracia wierni rzymskiemu Kościołowi.

Wystawa w Wilnie. Ogrodniczo-przemysłowa wystawa, która otwartą zostanie niezadługo w Wilnie zapowiada się nierównie lepiej, aniżeli którakolwiek z poprzednich wystaw wileńskich. W dziale inwentarza jest już około 60 zgłoszeń, między innemi znajdujemy nazwiska, znane dobrze z dawniejszych wystaw: hr. Czapski, p. Emil Butkiewicz, ks. Ogińscy, Jeleński, Kotwicz, Zalutyński, Węcławowicz, Łęski i inni. W wystawie brać mogą udział tylko hodowcy z gubernii wileńskiej, grodzieńskiej, kowieńskiej i mińskiej, wyjątkowo jednak pozwolono wziąć udział także kilku hodowcom z Królestwa. W dziale „przemysł domowy i rzemiosła figuruje“ już kilkaset nazwisk, między niemi 75 procent z samego Wilna. Najwalniej będzie reprezentowany przemysł domowy włościański.

Ze Stryja nam piszą: (*E. H.*) Jeżeli zabiegi około asanacyi naszego miasta, które w jednym z poprzednich moich listów miałem sposobność zaznaczyć, nie ustaną i nadal, to można mieć nadzieję, że z czasem przyjdzie Stryj do ładu i czystości pomimo, niestety, zbyt licznie rozrodzonego tu pewnego plemienia, którego cechę najcharakterystyczniejszą stanowi właśnie wstręt do porządku.

Świeżo ukończyła swoją funkcyę komisya sanitarna wydelegowana z łona wydziału powiatowego. Do komisyi należeli: lekarz powiatowy dr. Serkowski, komisarz starostwa Girtler, lekarz miejski dr. Andrzej Jeż i jeden z asesorów. Zlustrowanem zostało jak najdokładniej całe miasto, a specyalnie śródmieście zamieszkałe przez żydów.

Rezultat tych lustracyi jest taki, że zadecydowano zburzyć kilka ruder położonych koło bożnicy, oraz zamknąć parę piekarni żydowskich, które odznaczają się niechlujstwem, a niestety, nawet wśród chrześcijan mają sporo odbiorców. Przewodniczący komisyi hr. Karol Dzieduszycki z Biechowa, zastępca marszałka powiatowego, miał przytem sposobność przekonać się o energicznej i w wysokim stopniu dla miasta zbawiennej pracy dr. Jeża, który jak spodziewamy się, po jego talencie i dobrej woli, zainauguruje nową erę w stosunkach sanitarnych naszego miasta.

Kolonia polska w Amsterdamie. W mieście tem znajduje się około 200 rodzin polskich. Przez parę lat należały one do kościoła niemieckiego i dwa razy do roku sprowadzały księdza polskiego. Roku przeszłego Niemcy zażądali opłaty kościelnej za uczęszczanie i należenie do ich kościoła. Polacy tamtejsi przeto pomyśleli o własnym kościele i dzięki poradom ks. Józefa Dereszewskiego z Schenectady urządzili kaplicę, zakupili grunt prawie w środku miasta i pod jesień rozpoczną budowę swego kościoła. W lipcu b. r. odbyło się poświęcenie nowej chorągwi Bractwa św. Stanisława, biskupa krakowskiego.

Z Truskawca nam piszą:

Sezon obecnie u nas w pełnym rozwoju, aczkolwiek nie tak ożywiony, jak zazwyczaj, zapewne skutkiem długotrwałej słoty, która chociaż już od trzech tygodni ustąpiła, to jednak jeszcze od czasu do czasu niemile nam się przypomina. Pocieszamy się jak możemy różnemi zabawami, widowiskami itd. Niedawno produkowały się tu panny Podgórskie, trzy siostry, z których każda obrała sobie pewną specyalność muzyczną, a mianowicie skrzypce, fortepian i śpiew; całość wypadła bardzo ponętnie i zyskała szczere oklaski dość licznego audytoryum. Mieliśmy też już dwa przedstawienia teatralne amatorskie, które udały się wybornie.

Dnia 2 b. m. zaś odbył się koncert dzielnego Towarzystwa śpiewackiego lwowskiego „Echo“ który pod każdym względem udał się znakomicie i świetnie zainaugurował szereg koncertów przedsiębranych przez to sympatyczne grono śpiewaków na tak piękny i zacny cel, jak wspomożenie „Szkoły ludowej.“

Dnia wczorajszego około godziny 6 wieczór

Feljeton literacki.

Adolf Dygasiński „Garstka“, zbiór nowel, obrazków i studyów — Michał Bałucki: „Typy i obrazki krakowskie“.

Adolf Dygasiński, z zawodu pedagog, nie przestał być jako beletrysta uczonym. Tam, gdzie może zastosować ścisłą obserwacyę i analizę, porusza się swobodnie i stwarza obrazy piękne prawdą, pochwyconą na gorącym uczynku, gdzie jednak trzeba się odwołać do pomocy intuicyi i fantazyi, tam traci pewność ręki.

Wiadomo, że najnowsza metoda artystyczna usiłowała zrównać sztukę z nauką; że postanowiła odtwarzać zamiast tworzyć. Było to jedno ze złudzeń ostatniej epoki, bo artysta nie rozporządza temi samemi co uczony środkami. Jest poprostu niepodobieństwem, żeby powieściopisarz albo dramaturg doświadczał osobiście lub badał dokładnie wszystkie stany psychologiczne i sytuacye, jakich potrzebuje do uwypuklenia danego tematu.

Nikt nie może być równocześnie złodziejem i filantropem, mordercą i samobójcą, kobietą i dzieckiem, nie może spowiadać ludzi różnych sfer z ich myśli najtajniejszych i uczuć, ani patrzeć własnemi oczami na sceny, ukrywane starannie przez ich aktorów przed okiem cudzem.

Czego artyście nie daje obserwacya, to dopełnia wrodzony talent, z którym się na świat przychodzi. On to posiada dar widzenia rzeczy niedostępnych dla oczu pospolitych i moc odczuwania najróżnorodniejszych wrażeń i wstrząśnień nerwowych. A talent artysty, to prócz własnego języka, intuicya i fantazya, którym literatura piękna zawdzięcza najbarwniejsze karty swoje.

Ściśle biorąc, zawdzięczamy estetyce naturalistycznej tylko małoważne poprawki techniczne. Nauczyliśmy się od niej staranniejszego podmalowywania tła i umiejętnego wyzyskiwania drobnych szczegółów, służących do lepszego uwypuklenia charakterów. Po reszcie doktryn „uczonych artystów“ możemy przejść do porządku dziennego, wyrządziły bowiem literaturze dużo szkody.

Dygasiński byłby się jako beletrysta niezawodnie szerzej rozwinął, gdyby jego skrzydeł poetyckich nie była skrępowała „ścisłość“ uczonego. Wykształcony wszechstronnie po literacku, głębszy od przeciętnych nowelistów, patrzący na stosunki ludzkie z wywyższonego stanowiska umysłu filozoficznego, posiada wszystkie warunki na malarza społecznego w szerokim stylu. Ale lot jego wyobraźni artystycznej powstrzymuje obawa stwarzania obrazów nieprawdziwych. Lękając się przesady, zamyka się najchętniej w granicach tych tematów, do których dają się zastosować prawdy przyrodnicze, w których wystarcza bezpośrednia obserwacya, poparta przez krytycyzm. Co Dygasiński osobiście słyszał lub widział, to maluje wybornie, gdzie jednak trzeba dopełniać fakty, dokumenty (charaktery złożone), tam nie umie sobie często radzić.

W „Garstce“ znajdzie się szereg sylwetek chłopskich („Złodzieje“), których żadna wyobraźnia nie tworzy, bo takich filozofów wiejskich trzeba koniecznie na własne oczy oglądać.

Siedzi sobie dwóch kmotrów nad miską wieprzowiny i prowadzi uczoną gawędę.

— Powiedzcież mi Pawle — odezwał się Pluta — bo sam nijak nie mogę zmyślić, z czego też u świni na wnętrzu mogą być one węgry?

— Różnie o tem opowiadają — objaśniał Zieleniak. — Słyszałem od jednego chłopa z pod Olkusza, że Węgry nie są należyte katoliki, to ich mógł Pan Bóg świniom cisnąć na flaki.

— Świnia zje wszystko — zawołał Pluta. — Dziwne to jedno, co z niej człowiek ma taki rarytas.

— A czemu to żyd psiajucha świniny do gęby nie weźmie? — zapytał Olej.

— Bez to — odparł Zieleniak — co świnia jest podobno żydowska ciotka. Tak swój swojego nie będzie zjadał.

— Pono żydom wolno jeść świninę tylko z jednego boku, z tego, na którym świnia leguje — dowodził Olej. — Jeno oni nie wiedzą, który to bok i bez to nie jedzą.

Komuś, niewtajemniczonemu w medytacye chłopskie, wyda się gawęda złodziei Dygasińskiego rozmyślną karykaturą, kto jednak przysłuchiwał się z jakiegokolwiek ukrycia filozofowaniu parobków i dziewek wiejskich, ten wie, że pomysłowa naiwność ludu jest nieprzebranem źródłem dla humorysty.

Ozdobę „Garstki“ stanowi szereg wprost znakomitych satyr p. t. „Ptaki“. Wybrawszy z królestwa zwierząt kilka typów, nadających się najlepiej do porównania z człowiekiem (gęś, srokę, bociana, wróbla, słowika, kruka, gawrona i t. d.), Dygasiński podłożył swoim ptakom myśli i uczucia ludzkie. Nie są to więc monografie ptasie w rodzaju obrazów Wodzickiego, lecz satyry, ilustrujące ułomności i śmieszności ludzkie. Gęś przedstawia emancypantkę, sroka reportera, słowik artystę, kruk żyda, gawron krzykliwego antysemitę i t. d.

Wiązankę swobodniejszych szkiców i obrazków wydał także Michał Bałucki, rozgłośny w tej chwili autor wcale na rozgłos nie zasługującego „Flirtu“.

Powodzenie teatralne należy do tych tryumfów, które autora, przypatrującego się uważnie fizyognomii publiczności, może zrazić najprędzej do sławy. Puściwszy w świat książkę, nie widzi się czytelnika, nie śledzi się wrażeń, przez niego doznanych, w przybytku zaś Melpomeny staje się odrazu przed sądem, złożonym z przedstawicieli różnych warstw i stopni inteligencyi. Twórca, czekający z bijącem sercem na pierwszy oklask „tłumu“, przekonywa się, że nie wytworna, subtelna psychologia, nie potężne słowo lub śmiały rysunek charakteru „biorą“ widza, lecz banalność i szablon. Im postać pospolitsza, dykcya grubsza, efekty jaskrawsze, tem pewniejszym być może zadowolenia audytoryum. Widzowie klaskają w teatrze rzeczom, o których autor najmniej myślał. Horacyuszowskie: *odi, profanum vulgus!* nie przypomina się nigdzie tak często, jak przed kinkietami.

Cała krytyka zarzucała Bałuckiemu jednozgodnie niepotrzebne w farsie trucizny, rewolwery i t. p. narzędzia dramatyczne, a właśnie to kłamstwo życiowe, ta sztuczka niesmaczna, wyciska łzy serdeczne z oczu tkliwych kumoszek.

Nie wyżej od „Flirtu“ stoją „Typy i obrazki krakowskie“ Bałuckiego, szereg sylwetek dziwnych ludzi. Jeden obrazek, wzięty za przykład, wystarczy.

„W starym domu“ wdowy spotkał Bałucki odwiecznego lokaja Tomasza, na którego długo nie zwracał uwagi. Pewnego razu zastał u wdowy młodą parę, wytworną damę i eleganckiego mężczyznę. Jakże się zdziwił, gdy ujrzał, że goście całują Tomasza po rękach a stary lokaj uśmiecha się do nich życzliwie. Zdumienie jego urosło jeszcze, kiedy się dowiedział, że Tomasz był ojcem owego pana a teściem pani.

Syn jego wykształciwszy się na inżyniera, podobał się bogatej pannie z domu szlacheckiego. Zaślubiwszy ukochaną, usiłował nakłonić ojca do porzucenia służby, ale Tomasz nie chciał opuścić swojej pani. Nie obyłaby się bezemnie, nie przywykłaby do innego lokaja — odpowiedział i został na zajmowanem od lat 50 stanowisku, chociaż jego syn był człowiekiem zamożnym.

Jeśli to prawdziwe, to czy prawdopodobne, a jeśli nieprawdopodobne, to jak może być artystyczne?

zaalarmowani zostaliśmy pożarem we wsi, gdzie skutkiem uderzenia piorunu spłonęła chata włościańska wraz z całym dobytkiem dwóch biednych rodzin. Dzięki obfitej ulewie deszczowej i usiłowaniom zebranej na prędce straży ogniowej ochotniczej tutejszej udało się pożar zlokalizować; składki na pogorzelców zbierają się, a we czwartek, dnia 10 bm., ma być na ten cel urządzonem jeszcze jedno przedstawienie teatralne amatorskie.

Na koniec donoszę, że trupa p. Myszkowskiego dała tu już dwa wieczorki operetkowe, które cieszyły się zupełnie zasłużonem powodzeniem; wykonanie sztuk było bardzo staranne, co podnieść należy.

Jednem słowem bawimy się tu wcale nie źle, choć ta psotna słota uszczupliła w tym sezonie znacznie nasze grono i zepsuła nam wiele wycieczek, dalszych spacerów itp. Pocieszamy się jeszcze nadzieją, że może przecież sierpień i wrzesień naprawią choć w części to, co ich poprzednicy zepsuli.

Na wystawę do Chicago wysłało austryackie ministeryum wojny kapitana sztabu inżynieryi Karola Kuka, redaktora „Wiadomości z dziedziny artyleryi i inżynieryi,“ aby się zapoznał z najważniejszymi wynalazkami na tem polu.

Od p. Mieczysława Frenkla otrzymujemy następujące pismo: „Po ukończonych moich występach gościnnych na scenie lwowskiej poczytuję sobie za miły obowiązek podziękować najserdeczniej szanownej publiczności za łaskawe względy, prasie lwowskiej za tak przychylną krytykę, oraz kolegom moim i szan. dyrekcyi za serdeczne przyjęcie. Nie mogąc inaczej, pragnę choć w ten sposób wyrazić najżywszą moją wdzięczność. *Mieczysław Frenkiel.*“

Ofiary na wystawę krajową. W dalszym ciągu złożyli na fundusz zakładowy: Oktaw Doschott zł. 250, Ferdynand Gross 50, dr. Bernard Goldman 10, Zbigniew Horodyński 50, Aleksander Hulimka 250, izba handlowo przemysłowa we Lwowie 3000, Adam Jędrzejowicz 500, Maurycy Jonasz 250, Czesław Kozłowiecki 250, Zygmunt Kędzierski 50, dr. Stanisław Krzyżanowski 250, Karol hr. Lanckoroński 500, Mieczysław Marynowski 250, Rada powiatowa w Czortkowie 100, Rada powiatowa we Lwowie 250, Rada powiatowa w Skałacie 100, Spółka handlowo przemysłowa w Kołomyi 100, Jan hr. Stadnicki 250, Towarzystwo ubezpieczeń „Phönix“ w Wiedniu 300, Michał Torosiewicz 50.

Na fundusz gwarancyjny subskrybowali: dr. Bernard Goldman zł. 250, Ferdynand Gross 250, Aleksander Hulimka 250, Zbigniew Horodyński 25, Adam Jędrzejowicz 500, Maurycy Jonasz 250, Zygmunt Kędzierski 250, Karol hr. Lanckoroński 500, Mieczysław Marynowski 250. — Ogółem wpłynęło na fundusz zakładowy 67.310, a na fundusz gwarancyjny 18.175 zł.

Komisya klimatyczna w Zakopanem przysyła nam następujący wyciąg z protokołów jej posiedzeń. Komisya objęła czynności na podstawie nowego statutu przez Namiestnictwo nadesłanego w czerwcu b. r. Rozpocząwszy swą działalność znalazła się w bardzo trudnem położeniu z powodu braku funduszów, a wzrastających potrzeb zakopańskiego uzdrowiska. Lekarzem klimatycznym zamianowano dra Kazimierza Smorągiewicza; swe biuro ordynacyjne ma on obok biura komisyi.

Komisya utworzyła 3 podkomisye: skarbową, sanitarną i policyjno-administracyjną, polecając im opracowanie odnośnych wniosków. Przewodniczący starosta ordynat Czarkowski uregulował sprawę furmanek i wydał odezwę do gości, ażeby używała tylko koncesyonowanych pod kontrolą zostających furmanek, w czem biuro komisyi zawsze pośredniczyć jest gotowe. Z braku funduszów, oraz z braku odpowiedniej muzyki, gdyż dotychczasowa pod żadnym względem celowi nie odpowiadały, komisya na razie na bieżący sezon muzyki zaprowadzić nie mogła, natomiast udała się do Namiestnictwa z prośbą, ażeby 1 złr. opłacany na muzykę mógł być użyty na konserwacyę dróg w samem Zakopanem.

Komisya, mając na celu zatrudnienie i umoralnienie młodzieży góralskiej, rozpisała konkurs na stałą posadę kapelmistrza, który z miejscowych sił utworzy orkiestrę i przez cały rok ją ćwiczyć będzie, na przyszły więc sezon orkiestra klimatyczna będzie zaprowadzoną.

Komisya utrzymuje 5-ciu stróżów bezpieczeństwa nocnych, a dwóch dziennych.

Uchwalono zbadać pomieszkania pod względem sanitarnym i w tej mierze biuro komisyi zawsze jest gotowe gości informować. Z braku funduszów, oraz z powodu, iż lasek dzierżawiony na t. zw. park celowi swojemu nie odpowiadał, komisya na bieżący sezon parku otworzyć nie mogła, natomiast weszła w porozumienie z dwoma właścicielami lasów na górnych Krupówkach w celu otwarcia tam parku i urządzenia rozmaitych gier towarzyskich, oraz dworca klimatycznego z restauracyą, cukiernią, mleczarnią, czytelnią i bilardami.

Osobnej podkomisyi poruczono zawarcie umów. Zakłady wymienione może jeszcze pod koniec sezonu letniego, a w każdym razie na sezon zimowy już będą otwarte.

Poruczono lekarzowi klimatycznemu zbadanie studzien i złożenie sprawozdania starostwu, które następnie co potrzeba zarządzi.

Komisya, prowadząca oświetlenie we własnym zarządzie, ponumerowała latarnie, dzieląc je na pół i całonocne. Do skrapiania dróg wodą sprawiono beczkę. Na podstawie §. 11 statutu stacyi klimatycznych uchwalono, iż właściciele wynajmujący pomieszkania gościom mają składać opłaty na cele stacyi, a ci właściciele, którzy tylko na sezon przyjeżdżają do Zakopanego mają opłacać taksę.

Ze statystyki deportacyi na Sybir. Według ogłoszonej niedawno statystyki zesłań na Sybir, obejmującej okres od roku 1807 do 1882, tedy lat 75, liczba zesłańców zwiększała się co roku i dosięgła cyfry najwyższej w roku 1876. W czasie od roku 1807 do 1813 przypada przecięciowo na każdy rok po 2000 deportowanych, w latach 1814 do 1847 już 3000 do 8000, w latach 1853 do 1864 podnosi się cyfra przecięciowa na 12.000 a odtąd aż do roku 1876 na 20.000. Rok 1882 wykazuje „tylko“ 16.000 zesłańców. Wśród różnego rodzaju deportowanych stanowią „zesłani“ w drodze administracyjnej najwyższy procent (od roku 1866 do 1876 wynosi ten procent 51). Pomiędzy 590.000 zesłańcami, jacy w okresie od 1823 do 1880 odbyli przymusową podróż na Sybir znajdowało się około 70.000 kobiet. Cyframi powyższemi nie są jednak objęte osoby, które towarzyszyły „dobrowolnie“ skazanym w stepy syberyjskie. W roku 1876 n. p. 2000 żon podążyło za mężami; a tylko 13 znalazło się takich małżonków, którzy zdecydowali się podzielać los swych żon.

Stan zbiorów w Galicyi wschodniej. W ostatnich dwóch tygodniach panowała przeważnie pogoda, przerywana nieznacznymi deszczami. Upały dochodziły do wysokiego stopnia, co też dozwoliło sprzątnąć rzepak i zabrać się do żęcia żyta. Wedle sprawozdań z końca lipca żyto w wielu miejscach już zostało zebrane, rezultaty jednak równie jak rezultaty zbioru rzepaku są słabe. Pszenice są przeważnie chwalone, rozlegają się jednak coraz częstsze skargi na rdzę i niezmiarkę. Owsy i jęczmiona są w ogóle biorąc bardzo dobre, i jeżeli pogoda dopisze, mogą one wynagrodzić straty w rzepaku i życie. Kartofle prawie wszędzie gniją, i jeżeli się nie ustali pogoda, można się w tym kierunku obawiać katastrofy. Widoki na drugi pokos paszy są w ogóle dobre, w każdym razie lepsze niż były na pierwszy pokos. Dwie okolice, a mianowicie Dobromilskie i Przemyskie, nawiedzone zostały gradem, który poczynił znaczne szkody.

Ciekawy kwestyonaryusz. Pewna młoda, zamieszkała w Galacu, panienka, ukończywszy właśnie w tym roku nauki w klasztorze „Sacré Coeur“, chcąc mieć najlepsze, wskazówki jakie książki czytać powinna, zwróciła się listownie do najwybitniejszych autorów francuskich z zapytaniem czy polecają jej swoje dzieła do czytania. Wszyscy z największą uprzejmością odpowiedzieli jej, a jedną z najoryginalniejszych jest odpowiedź Emila Zoli, brzmiąca niejasno jak gdyby wyrocznia starożytnej Pityi. Oto co pisze sławny powieściopisarz: „Moja Pani! Dopóki młode dziewczę nie wstąpiło w związki małżeńskie, jest pod opieką rodziców, później dobrze jest jeśli żona słucha rad męża. Moje zdanie więc jest takie: Możesz pani czytać moje książki, jeśli — pozwolą ci na to rodzice lub mąż. Proszę przyjąć wyrazy szacunku. Emil Zola“. — Aleksander Dumas rozpisał się obszernie a z pięknego jego listu przytaczamy następujący aforyzm: „Gdybyśmy tak mogli uczucia naszej duszy, jakby rzeczy materyalne, poddać analizie chemicznej, przerazilibyśmy się miarą nienawiści i pogardy, jakie częstokroć najczystsza miłość zawiera“. — A oto znów zdanie z listu Juliusza Simona: „Świat, to coś tak małoznacznego, że niewartem trudu byłoby żyć, gdyby się cząstki wieczności nie składało w swych myślach i uczuciach“.

Dymisya za brodę. Broda t. zw. „w szpic“ lub po włosku „pizzo“ stała się przyczyną, iż pułkownik włoski utracił komendę nad pułkiem, stojącym załogą w Rzymie. Jeden z piechurów zapuścił sobie taką właśnie brodę, co jest dozwolonem przez regulamin wojskowy. Nie podobało się to jednak pułkownikowi, zawziętemu nieprzyjacielowi brody w szpic, i rozkazał żołnierzowi brodę zgolić. Ten jednakowoż, powołując się na przepisy, nie usłuchał rozkazu. Zapalczywy pułkownik rozkazał opornego związać i brodę mu ogolić. Żołnierz nie dał za wygrane i wniósł skargę do ministra wojny. Brody w szpic wprawdzie jeszcze nie ma, ale i pan pułkownik nie dowodzi już pułkiem. Na rozkaz ministra odebrano mu dowództwo z powodu brody.

W Detroit (stan Michigan) aresztowano ostatniemi czasy niemieckiego doktora Henryka E. W. Meyera i jego żonę, oskarżonych o cały szereg morderstw dokonanych za pomocą trucizny.

New-Yorker Staats-Zeitung donosi, że Meyer urodził się w okolicach Paderbornu, skończył w tem mieście gimnazyum i jako jednoroczny ochotnik służył w roku 1876 w ósmym pułku huzarów westfalskich. Meyer ze swą żoną zajmowali się następującym procederem: Umówiwszy się z osobą trzecią, ubezpieczali ją na życie na własny rachunek, następnie starali się o jakieś zwłoki, które podawali za zwłoki osoby ubezpieczonej i otrzymywali pieniądze z Towarzystwa ubezpieczeń. Trzeciego spólnika takiego interesu struto później antymomem, trucizną mineralną bardzo powolnie działającą.

Meyer osiadł początkowo w Chicago, gdzie pomiędzy Niemcami zyskał sobie opinię dzielnego lekarza. Wówczas nagle zmarła mu żona i — jak dziś przypuszczają — została otrutą. Wkrótce potem w roku 1879 doktor spełnił drugą zbrodnię na osobie kupca kolonialnego Geldermana i z wdową po nim ożenił się. Wówczas dla braku dowodów sąd uwolnił oskarżonego o zbrodnię lekarza.

Upłynęło lat wiele i nic o Meyerze nie słyszano. Żył on na pozór zajęty wyłącznie rodziną i praktyką lekarską. Wtem zachorowała jego żona, wdowa po kupcu Geldermanie. Nie chciała zażywać lekarstw od męża, który — jak zwierzyła się leczącemu ją doktorowi — usiłował już otruć ją niejednokrotnie, a mając przytem powody do zazdrości, rzecz całą opowiedziała sędziemu śledczemu. Doktor Meyer uciekł do Niemiec, a gdy powrócił do Chicago, żona odmówiła złożenia zeznań w sądzie. Doktor wziął z nią rozwód, ożenił się z młodą dziewczyną i wyjechał na zachód do Denwer.

Tam znów zaczął zajmować się wspomnianą manipulacyą z ubezpieczeniami na życie. Dostał się w końcu do więzienia, lecz sądy znów dla braku dowodów uniewinniły go. Powróciwszy do Chicago, rozpoczął handel medykamentami i po raz trzeci dostał się do więzienia. Uwolniony ponownie, Meyer pod nazwiskiem Hugona Weilera, ubezpieczył na życie w Toledo młodą dziewczynę, nazwiskiem Maryę Lies, która wkrótce potem znikła w sposób zagadkowy. Dwa lata temu Meyer zawarł znajomość z ostatnią swą ofiarą, z niejakim Brantem, synem generała szwedzkiego. Meyer namówił go, aby zaślubił jego własną żonę pod nazwiskiem Emilii Rother i ubezpieczył się na jej korzyść na sumę 8.500 dolarów. W kilka miesięcy później, Brant, który przebrał nazwisko Bauna, zachorował i umarł, a Meyer zajął się odbieraniem pieniędzy od rozmaitych Towarzystw dla nieutulonej w żalu małżonki. Towarzystwo „Mutual Life“ w Nowym Jorku, powziąwszy podejrzenie co do osoby Meyera, podało skargę do sądu, na skutek której parę zbrodniczą aresztowano. Pani Meyer młoda, przystojna blondynka, o wybitnie niemieckich rysach twarzy, wkrótce po uwięzieniu powiła syna.

Napad korsarzy. Straszne szczegóły przynoszą gazety zagraniczne o napadzie korsarzy aczyńskich na parowiec holenderski „Rajah“, płynący z Penang do Pekinu. Kosarze obcięli kapitanowi Hansen nos i uszy, wykłuli mu oczy, poczem wrzucili straszliwie okaleczone ciało do morza. Cała załoga, złożona z 40 ludzi, została w ten sposób wymordowana. Zrabowane towary przedstawiają wartość dwóch milionów guldenów. Trzy parowce holenderskie, wysłane dla ścigania rozbójników, schwytały statek z 16 korsarzami. Między ofiarami znajduje się rodzina angielska, złożona z męża, żony i trojga dzieci, która jechała do Pekinu.

Okrutne morderstwo wstrząsnęło do głębi wszystkie umysły w Lugdunie. Siedemnastoletnia szwaczka, Marya Negre, śpiąca w jednym pokoju ze swoją 19-letnią siostrą, Małgorzatą, w nocy wstała po cichu, rzuciła się na śpiącą siostrę i zadusiła ją własnemi rękami. Następnie najspokojniej wyszła do drugiego pokoju i zawiadomiła rodziców o morderstwie. Siostry kochały jednego młodzieńca, a Marya, nieszczęśliwa w tej miłości, w egzaltacyi miłosnej poprzysięgła siostrze zemstę. Lekarze, wobec podobnych pobudek czynu, szukają w umyśle Maryi śladów obłąkania. Dotychczas zbrodniarka przedstawia się najzupełniej zdrową umysłowo.

Czaty; Znany jest powszechnie wiersz pod tym tytułem, oraz obraz ilustrujący chwilę, kiedy zazdrosny mąż namawia hajduka, by strzelił w łeb kochankowi, klęczącemu u stóp jego żony. Podobny wypadek zdarzył się teraz na Węgrzech. Bogaty Rumun Juon Vacarescu, osiadły na Węgrzech, poślubił niedawno bardzo piękną pannę, lecz nie był z nią szczęśliwy. Młoda żona bowiem okazała się kokietką i sprawiała przez to zazdrośnemu mężowi tysiące przykrości. Ostatecznie doprowadziło to biednego męża do szalonego zdenerwowania. Pewnego dnia spoił on swego huzara przybocznego i dawszy mu broń w rękę, obiecał sto guldenów, jeżeli zastrzeli jego żonę. Huzar zmierzył przez okno do siedzącej w sypialni kobiety i położył trupem na miejscu. W tej chwili padł drugi strzał i zranił huzara w ramię. Ów strzał pochodził z rewolweru p. Vacarescu, który widocznie chciał się pomścić na zabójcy żony. Następnie pobiegł on do sypialni żony i tam zastrzelił się nad jej zwłokami. Huzara odstawiono do więzienia.

Ofiary. Na odnowienie kolumny pamiątkowej na cmentarzu Gródeckim otrzymaliśmy od c. k. kapitana Władysława T. 1 złr.

Zmarli. Zygmunt baron Romaszkan, marszałek powiatu stryjskiego i członek Izby panów, umarł wczoraj na zakażenie krwi. Znaczny majątek w powiecie stryjskim i domy we Lwowie zapisał nieboszczyk bratu swemu Franciszkowi Romaszkanowi i siostrzeńcowi p. Władysławowi Zaleskiemu. Lokajowi swemu zapisał 20.000 złr. i połowę cegielni Stillerówka, reprezentującą wartość 120.000 złr. Drugą połowę cegielni zapisał swemu rządzcy. Nadto ustanowił kilka dobroczynnych legatów.

Stan powietrza. Termometr + 11 Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 13 stopni Reaum. Barometr 765. Nieruchomy. Z małemi przerwami pada deszcz.

Szarada (ułożył p. A. Folwarczny z Mirocina).

Gdy masz w drogę ruszyć, a bardzo się spieszysz,
Połącz *pierwszą z czwartą*; zaraz się ucieszysz,
Bo otrzymasz sposób do odbycia drogi,
Przez co naturalnie zaoszczędzisz nogi.
Jeśli *drugą* z wszystkich samą się oddzieli,
To wyraz, co dawno ludzi w świecie dzieli.
Pierwsza z drugą, trzecią chrzestne imię znaczy,
Co wzięło w obronę chrześcijan tułaczy;
Ma piękny przydomek, zdawna w świecie słynie,
W historyi ludów nigdy nie zaginie!
Piąta bardzo wdzięcznie brzmi w mowie Polaka,
Oznacza poetę, wielkiego śpiewaka.
Całość: ponad morzem przegląda się w fali,
Ściąga na się oczy Anglików, Moskali.

Z pieca na łeb

Rzecz dzieje się w sądzie.

Oskarżony, twoja przeszłość jest bardzo podejrzana. Byłeś już często karany.

— Tak, ale jeszcze częściej uwalniany, panie sędzio...

Teatr. Dziś we wtorek (8) w teatrze letnim: po raz czwarty: „Biedna dziewczyna“, krotochwila ze śpiewami w 6 obrazach L. Krenn'a i K. Lindana, z muz. L. Kuhna. — Jutro po raz drugi: „Lunatyk“, krotochwila w 3-ch aktach E. Bluma i R. Toché.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Pan Mieczysław Frenkiel zakończył w sobotę szereg gościnnych występów rolą Papkina w „Zemście“ Fredry. Z trudnej tej roli wywiązał się artysta znakomicie i liczne zbierał oklaski. Artyści sceny lwowskiej po sobotniem przedstawieniu dali ucztę, podczas której wzniesiono mnóstwo toastów na cześć p. Frenkla.

W tych dniach przyjedzie na gościnne występy drugi gość warszawski, znakomity tragik pan B. Ładnowski. Nie wątpimy, że występy jego cieszyć się będą wielkiem powodzeniem. Pan Ładnowski, który długie lata przebywał na skarbkowskiej scenie, zawsze był ulubieńcem naszej publiczności i zostawił po sobie bardzo dobrą pamięć.

Wczoraj wystawiono w teatrze letnim po raz pierwszy niesmaczną i tłustą farsę p. t. „Lunatyk“. Sztuka się nie podobała i aktorzy mimo dobrej gry nie zbierali oklasków. Szkoda zaiste nużyć artystów takiemi rzeczami i kazać im uczyć się sążnistych ról w sztukach, które po jednem lub dwóch przedstawieniach na zawsze znikną z repertoaru.

— * **Z teatru krakowskiego.** Nowemu dyrektorowi krakowskiej sceny p. Tadeuszowi Pawlikowskiemu udało się pozyskać kilku wybitnych artystów sceny lwowskiej. Podczas swego pobytu we Lwowie zamówił p. Pawlikowski u p. Kossaka, bawiącego we Lwowie, szkice kostyumów i dekoracyi do „Kościuszki pod Racławicami“.

* **Przegląd polski** wyszedł na miesiąc sierpień i zawiera: Cesarz Hadryan, przez Kazimierza Morawskiego; Teatr Władysława IV, przez dra St. Windakiewicza; Czterdzieści lat pobytu Anglika w Paryżu, przez A. M. L.; Bajronista niemiecki, przez Maryana Zdziechowskiego; Po wiecu katolickim; Kronika literacka; Przegląd polityczny.

Rozmaitości.

— **„Onichofagis“** — to nowa, piękna nazwa, którą paryski doktor Berillon, redaktor dziennika *Revue de Hypnotisme* i sekretarz francuskiego towarzystwa hipnologicznego, nadał nieładnemu zwyczajowi ogryzania paznogci. W bardzo ciekawym referacie, odczytanym niedawno w paryzkiem towarzystwie klinicznem, dr. Berillon szczegółowo opowiedział o swych obserwacyach nad tą manią, rozpowszechnioną nietylko pomiędzy dziećmi, lecz i wśród wielkiej liczby osób dorosłych. Zwyczaj ogryzania paznogci — mówi dr. Berillon — jest bardzo szkodliwym pod względem hygienicznym. Nie mówiąc już o tem, że do ust dostaje się masa nagromadzonych pod paznogciami mikrobów, pamiętać należy, że masa rogowa substancyi paznogcia zawiera w sobie pierwiastki, jeżeli nie bezwarunkowo trujące, to w każdym razie zdolne wywołać wymioty i zaburzenia żołądkowe. Nadto i palce wyglądają brzydko i stają się niezdatne do roboty delikatnej. Wstrętny ten zwyczaj dowodzi wyrodzenia się natury ludzkiej, ludzie bowiem przyzwyczajeni do ogryzania paznogci, bezwiednie poddają się instynktom. Dr. Berillon mówi dalej, że manii tej towarzyszą zawsze różnego rodzaju „fobie“, jak np. przestrach podczas snu, oraz fizyologiczne i psychiczne zaburzenia organizmu. „Onichofagów“ bywa bardzo wielu, zwłaszcza wśród dzieci. W jednej ze szkół, liczącej 265 uczniów, naliczył on 63 chłopców, ulegających temu przyzwyczajeniu, t. j. jednego na pięciu. Często amatorowie własnych paznogci z równem zadowoleniem ogryzają zajadle obsadki do piór, ołówki lub szyfer. Dalej referent mówił, że wszystkie używane przeciw tej chorobie środki, jak pomazywanie palców substancyami gorzkiemi, nakładanie rękawiczek gumowych, okazały się bezskutecznymi. Zdaniem jego, jedynym i pewnym środkiem uchronienia dziecka, od tej manii jest — suggestya hipnotyczna. Referent posłał doktorowi Delineau chłopca, który do tego stopnia ogryzał paznogcie na palcach, że z trudnością mógł zapinać guziki, po dokonaniu zaś suggestyi od razu pozbył się brzydkiego przyzwyczajenia, a w miesiąc odrosły mu paznogcie na wszystkich palcach.

— **Pająki**, uważane zwykle za stworzenia bezużyteczne i zabijane nielitościwie przez ludzi, wielkie im jednak oddają przysługi, niszcząc wiele szkodliwych owadów. Siatki pajęcze chwytają znaczną ich ilość — małe pająki niszczą bardzo zawzięcie czerw i mszyce na roślinach, a w ogóle im większa zjawi się ilość pająków, tem mniej słyszeć się daje narzekań na szkody, wyrządzone przez robactwo. Największa jednak działalność pająków objawia się w lesie, gdy tysiące różnorodnych owadów zagraża tak drzewu, jak korze, korzeniom i liściom. W cieniach i w ciszy leśnej toczy się bój zacięty i rozgrywa się dramat zniszczenia. Małe, z czerwonemi główkami pająki ścigają czerw i wszyce, większe chwytają ćmy, inne znowu tępią szkodliwe ryjowce. Najwięksi nieprzyjaciele lasów jodłowych, niszczące nowe pędy drzewne, bywają wyłącznie tylko przez pająki poskramiane.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Grecko-katolicki komitet parafialny w Nowosiółkach liskich powiatu Kamionka strumiłowa, składa niniejszem p. Stanisławowi hr. Badeniemu najszczersze dzięki za hojny dar ofiarowany na rzecz budowy nowej cerkwi w Nowosiółkach (poczta Zadwórze).

Nowosiółki dnia 3-go sierpnia 1893. *Ks. Rożejowski*, przewodniczący komitetu parafialnego, *Filip Romaniszyn, Iwan Hirnyj, Fedko Markowski*, członkowie komitetu parafialnego.

Inne czasopisma o łaskawe powtórzenie tego podziękowania najuprzejmiej prosimy.

Część ekonomiczna.

§ **Nosacizna u koni.** Według wykazu panujących w kraju chorób zaraźliwych zwierzęcych, zestawionego na podstawie sprawozdań przedłożonych przez starostwo od 23 lipca do 3 b. m., nosacizna u koni panowała: w Łańcucie w powiecie horodeńskim, w Dubowicy w powiecie kałuskim, we Lwowie, w Horbaczach w powiecie lwowskim, w Klikuszowej w powiecie nowotarskim, w Ostrowie w powiecie przemyskim, w Kłubowcach w powiecie tłumackim, w Słobódce strusowskiej (Żmijówka), Zazdrości (Nowy Tyczyn) w powiecie trembowelskim i w Olesku w powiecie złoczowskim.

§ **Targ zbożowy.** Lwów 7 sierpnia. Pszenica 8·50—8·75, żyto 6·75—7·00, jęczmień 5·50—6·00, owies 6·75—7·00, rzepak nowy 13·50—14·00, groch 6·75—9·50, wyka 5·50—6·—, nasienie lniane 9·75 do 10·—, bób 0.00—00·0, bobik 5·50—6·00, hreczka 0·00—0·00, koniczyna czerwona 60·00—65·—, biała 65·00—80, szwedzka —·00——·—, kminek 24·—26·00, anyż 35·00—37·—, kukurudza stara 0·00—0·00, nowa 0·00—0·—, chmiel za 56 k. 105—135, spirytus gotowy 15·25—15·50.

Usposobienie stałe.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 7 sierpnia. Pszenica na jesień 7·86—7·88, żyto na jesień 6·93 do 6·95, kukurudza 5·66—5·68, owies na jesień 7·05—7·07.

Telegramy „Przeglądu“.

Hannower 8 sierpnia. Wczoraj otwarto tu kongres antropologów. Zagaił go Virchow.

Cowes 8 sierpnia. Cesarz niemiecki odpłynął stąd wczoraj na pokładzie swego yachtu „Hohenzollern“.

Kopenhaga 8 sierpnia. Arcyksiężna wdowa Stefania odjeżdża jutro do Spaa, gdzie spotka się ze swoją matką, królową belgijską.

Sofia 8 sierpnia. Tutejsza rada sanitarna z obawy przed zawleczeniem cholery uchwaliła zaprowadzić ośmiodniową kwarantanę na wszystkie przesyłki z Rumunii.

Zurych 8 sierpnia. Wczorajszym obradom kongresu socyalistów przewodniczyli kolejno delegaci z rozmaitych państw. Pierwszym przewodniczącym był żyd Singer z Berlina. Wielkie wzburzenie wywołało głosowanie nad tem, czy anarchistów należy dopuścić do udziału w kongresie czy też nie. Głosowanie odbyło się podług narodowości. Belgijczycy oświadczyli się za przypuszczeniem anarchistów do udziału w kongresie, delegaci wszystkich innych narodowości oświadczyli się przeciw temu, a Francuzi i Holendrzy wstrzymali się od głosowania. Uchwalono zatem wykluczyć anarchistów i wśród niesłychanego zgiełku opuścili oni salę. Delegaci z Rumunii wnieśli, aby kwestyę agrarną postawiono na porządku dziennym. Wniosek ten przyjęto.

Rzym 8 sierpnia. Minister spraw wewnętrznych, stosując się do uchwał drezdeńskiej konferencyi sanitarnej, zawiadomił wczoraj reprezentantów wszystkich mocarstw, że w prowincyi Alessandryi wygasła cholera już zupełnie, a w całych Włoszech zdarzają się tylko sporadycznie tu i ówdzie wypadki zasłabnięcia na cholerę, wszelako nie powinny one budzić obaw, gdyż rząd przedsięwziął energiczne środki zaradcze.

Berlin 8 sierpnia. *Reichsanzeiger* donosi, iż ambasada rosyjska zawiadomiła kanclerza, że rząd rosyjski zamierza podwyższyć o 50% także obowiązującą w Finlandyi taryfę cłową dla wszystkich artykułów z Niemiec.

Bukareszt 8 sierpnia. W Braile zachorowało wczoraj ośm osób na cholerę, a 6 umarło, w Sulinie zaś zachorowały cztery osoby wśród bardzo podejrzanych objawów.

Paryż 8 sierpnia. Wczoraj pojawiła się tu sensacyjna broszura p. t. „Dlaczego nie można było uwięzić Artona?“ Autorem jej jest niejaki Dupas, były sekretarz w prefekturze policyi. Opowiada on w tej broszurce, że trzykrotnie kazano mu wyśledzić Artona, ale każdym razem otrzymał od rządu polecenie, aby w razie wyśledzenia nie aresztował go. W roku 1892 minister Loubet polecił Dupasowi pojechać do Londynu i zobaczyć się tam z Artonem, ale pod żadnym warunkiem go nie więzić. Później jeździł Dupas z polecenia Ribota do Wenecyi i tam widział się także z Artonem. Podczas tych podróży prowadził Dupas z rządem ożywioną korespondencyę telegraficzną. W depeszach tych nazywano Artona „młodą panienką“ a ministrów „naszymi przyjaciółmi“. Gdy Dupas wrócił do Paryża dziękowali mu ministrowie za to, że nie uwięził Artona.

Sofia 8 sierpnia. Rada sanitarna zarządziła, że ośmiodniowej kwarantanie podlegać mają wszyscy podróżni z Rossyi, Rumunii i Turcyi azyatyckiej, pakunki zaś ich mają być gruntownie desinfekcyonowane. Te proweniencye z portów morza Śródziemnego, które nie zostały oczyszczone w cieśninie dardanelskiej podlegają pięciodniowej kwarantanie, jeżeli zaś zostały oczyszczone wówczas mają być tylko przez lekarzy dokładnie zbadane.

Madryt 8 sierpnia. Wczoraj podpisano traktat handlowy między Włochami a Hiszpanią.

Paryż 8 sierpnia. *Figaro* donosi, że wczoraj naradzał się gabinet, co począć w obec pojawienia się broszury Dupas'a pt.: „Dlaczego nie można było złowić Artona?“ Ostatecznie uchwalono ogłosić komunikat, że dzisiejsze ministeryum nie ma nic wspólnego z machinacyami, o których Dupas w broszurze swej wspomina.

Buenos Ayres 8 sierpnia. Gubernator prowincyi Buenos Ayres uciekł do La Plata. Powstańcy wyruszyli na tę prowincyę.

Bruk nad Murą 8 sierpnia. Dziś o godzinie 10½ przed południem dały się tu uczuć dwa gwałtowne wstrząśnienia ziemi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 7 sierpnia 1893.

HOTEL EUROPEJSKI. W. Wasilewski z Siemieszowa. S. Jasiński z Zahajpola. Dr. M. Lupu z Bukowiny. F. Sęk Turowski z Tarnowy. E. Łukasiewicz z Haczowa. M. Torosiewicz z Pełtwy. J. Siczyński z Wiednia. Ksiądz M. Dzerowicz z Toporowa. Ksiądz M. Fox z Krakowa. J. Kopczyński z Tarnopola.

HOTEL IMPERIAL. Br. F. Romaszkan i N. Jarosz ze Stanisławowa. S. Szczepanowski z Kołomyi. K. Ujejski z Tomaszowic. Dr. J. Coghen z Krosna. A. Volter z Tłumacza. B. Heinrich i M. Wilczyński z Warszawy. N. Sołdraczyński z Królestwa Polskiego. M. Jaszczewski i W. Idzikowski z Kijowa. M. Michalewski z Jasła. J. Heynar z Tarnowa. T. Paszkowski ze Stanisławowa. B. Kofler ze Stryja.

HOTEL ZORZA. J. Wassilko z Wiednia. B. Robertsam z Wołynia. L. Baraniecki z Wiednia. T. Fedorowicz z Klebanówki. Br. O. Poten z Doliny. J. Zgórski z Tarnopola. O. Orłowski z Połowic. A. Gorayski z Moderówki. M. Hulimkowa z Mycowa.

HOTEL CENTRALNY. K. Kisielnicki i hr. S. Konarski z Warszawy. S. Górski z Birjucza (Rosya). A. Łucki z Zarszyna. J. Sobotnicki ze Złoczowa. W. Dobrzański z Iwonicza. Dr. N. Billik z Czerniowiec. K. Freund z Cieszyna. J. Urbanek i A. Pick z Pragi. W. Hellersberg z Wiednia. J. Pick z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 8 sierpnia godz. 2. min. —.

Akcye kred.	336·85	Gal. oblig. propinacyjne	97·50
Alpiny	53·80	Wied. losy	176·75
Kredyty węg.	419·50	Akcye tyton.	187·25
Anglobanki	150·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·40
Uniony	250·—	Elbethale	237·—
Ludwiki	219·25	Länderbanki	246·20
Nordbany	288·50	Renta zł. węg.	115·60
Lombardy	105·50	Bankvereiny	121·75
Losy tureckie	48·90	Węg. renta p.	94·15
Staatsbahny	306·65	Ruble	1.29·—
Czerniowieckie	257·25		

Usposobienie spokojne.

Z Izby handlowej. Lwów 8 sierpnia 1893.

	płacą		żądają	
1. Akcye za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.				
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	218	—	221	—
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	257	—	260	—
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	380	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
2. Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101	—	101	70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. 4½% los. w 50 lat.	100	10	100	80
Banku krajowego 4½% w. a.	100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	—	98	70
„ „ „ 4% los. w 41½ lat.	98	40	99	10
„ „ „ 4½% „ 52 lat.	100	—	100	70
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98	30	99	—
3. Obligi za 100 zł.				
Galic. fund. propinacyjnego 4%	97	60	98	30
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102	25	—	—
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102	25	—	—
Pożyczka krajowa 6%	105	—	—	—
„ „ 4½%	100	30	101	—
„ „ 4%	97	—	—	—
„ „ 4% koronna	97	10	97	80
4. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	50	25	—
Losy miasta Stanisławowa	40	—	—	—
5. Monety.				
Dukat holenderski	5·83		5·93	
Napoleondor	9·81		9·91	
Półimperyał rosyjski	10.—		—·—	
Rubel rosyjski srebrny	1·27¾		1.29¾	
„ „ papierowy	1·27¾		1·29¾	
100 marek niemieckich	60·80		61·40—	

87

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

— Piłam kiedyś tokaj, ale nie był podobny do tego — rzekła ciotka.

— Wierzę. To jest sama esencya tokaja, której fabrykanci używają do zabarwiania swoich produktów. Prawdziwa esencya pojawia się dziś tylko na królewskich stołach. To wino nosi nazwę „Mezes-Malé-Tokaj“ i pochodzi z małej winnicy, będącej własnością cesarza.

— Musi być bardzo drogocenne — zauważyła ciotka, z wielkim smakiem wypróżniając do dna kieliszek.

— Jest drogocenne. Sir Astley Cooper nabył je po cenie sześćdziesięciu trzech szylingów. Butelka zawiera sześć kieliszków, z nich więc każdy kosztuje pół gwinei. Weneckie czarki, z których pijemy, mają po trzysta lat, a wartość każdej z nich wyrównywa wartości całej butelki. Oto gotowe arytmetyczne zadanie dla was, moje panie.

— Jednem słowem pijemy czyste złoto — rzekła ciotka. — To grzech.

— Ale przyjemny grzech. Pêchons encore, madame.

— Za nic! Nie byłabym piła, gdybym wiedziała, co to kosztuje.

— Ależ proszę pani. Patryarcha poświęcony został na cześć pani; nie możesz więc wymawiać się od współuczestniczenia w ofierze. Tipoo, nalej kieliszek pani Sandyshaft.

— Nie, dziękuję. Ani kropli więcej!

I w energii swojej wstrzemięźliwości ciotka moja tak silnie pięścią uderzyła o kieliszek, iż ten rozprysnął się na tysiąc kawałków.

— Wielkie nieba! — krzyknęła, bledniąc z przerażenia i załamując ręce. — Kieliszek wartujący trzy funty szterlingi! Ja... ja go panu odkupię!

— Ale proszę pani nie brać tego do serca — uspokajał ją Hugon. — To rzecz tak małej wagi. Tipoo, podaj pani Sandyshaft drugi kieliszek.

— Ale ja chcę, ja muszę go odkupić — upierała się ciotka. — Każę przetrząsnąć sklepy wszystkich handlarzy starożytności w Londynie. Dajcie mi te czerepki na próbę, proszę was... A to okropność! Trzebaż nieszczęścia prawdziwego! Bo czemu to zachciewa się ludziom jeść i pić z takiego szkła, na które powinno się tylko z daleka patrzeć!

— Ale ci ludzie, którzy mają takie niedorzeczne zachcianki, muszą być z góry przygotowani na mogące wyniknąć z tego następstwa — zaśmiałam się wesoło. — Droga ciociu, przestań myśleć o tem.

— I niech kochana pani nie zadaje sobie daremnego trudu, szukając takiego kieliszka — rzekł Hugon — bo toby się na nic nie zdało. Kupiłem te pół tuzina na wyprzedaży w pałacu Manfrini i wiem, że innych podobnych już nie ma.

— A zkąd wiesz? — opryskliwie zapytała ciotka.

— Ztąd wiem, że jestem znawcą starego szkła i że zwiedzałem mniej więcej wszystkie europejskie zbiory jego.

— Ja myślę, Hugonie Farguhar — urągająco zaczęła ciotka — że ty jesteś wytrawnym znawcą wszystkich rzeczy nic niewartych, a nie znasz się na niczem, co ma prawdziwą wartość.

— W każdym razie wiem, że ten tokaj wart pokosztowania. Niech pani da się namówić na drugi kieliszek.

— Za żadne skarby!... Żałuję tylko, żem się dała skusić na pierwszy.

— Zrobi mi pani prawdziwą przyjemność, nie odmawiając — nalegał Hugon. — Jestto wino, które produkować mogę na moim stole tylko przy okazyach wielkich uroczystości.

— Im rzadziej, tem lepiej — odparła ciotka. — Zwłaszcza, jeżeli je podajesz w takiem szkle, którego dotknąć się nie można, żeby nie prysło, a gdy pryśnie, to go drugiem nie można zastąpić.

— Droga pani, przestań myśleć i mówić o tem.

— O, na nic się nie zda kazać mi trzymać język za zębami! Co myślę, to mówię, bo tak mi się podoba, i basta

Lekki odcień niezkontentowania wystąpił na twarz mego męża, który nic nie odrzekł na to. Był on wesół i nadzwyczaj uprzejmy do tej chwili, chociaż czułam, że ton i uwagi mej ciotki zaczynały go drażnić

— Przytem — ciągnęła dalej pani Sandyshaft, wpadając w coraz gorszy humor — nienawidzę zaciągania długów wdzięczności, których nie mogę spłacić. Obliczyłam, żem was kosztowała sześć funtów szterlingów, z których połowę...

— Proszę pani wierzyć — zimno przerwał Hugon — że nie mam zwyczaju obliczać na szylingi i pensy wydatków, które ponoszę przy podejmowaniu przyjaciół u mego stołu.

— Możeby lepiej było, gdybyś waćpan więcej cenił szylingi i pensy...

— Pozwól mi pani być w tem własnym sędzią.

— Co znaczy, żebym się nie wtrącała do nieswoich rzeczy? Hę?..

— Droga ciociu — przerwałam, coraz bardziej zaniepokojona obrotem, jaki brała rozmowa — oddaliliśmy się zanadto od przedmiotu. Mówmy o czem innem.

— Bab, nie masz prawa, ani ty, ani twój mąż nakazywać mi milczeć! Co na myśli, to na języku; u mnie tak! Kiedy widzę ludzi marnotrawnych, pyszałkowatych i lekkomyślnych, to im to w oczy mówię, a jeżeli ich prawda w oczy kole, to mnie nic do tego!

— Nie rozumiem, do kogo ściągają się uwagi pani — rzekł Hugon — bo gdybym przypuszczał, że...

— Nie rozumiesz? Nie udawaj, mosanie! Kogóż miałabym na myśli, jeżeli nie ciebie? Jesteś pyszałkowaty, marnotrawny i lekkomyślny, Hugonie Farguharze! Nie ma człowieka w całej okolicy, któryby w taki szalony sposób trwonił swój majątek, jak ty. Ba! żeby to jeszcze tylko majątek, ale i najpiękniejsze lata swego życia! Bab! nie patrz na mnie takiemi oczami. To się na nic nie zda! Raz zrzucę co mam na sercu od tak dawna. Już po uszy mam waszego naukowego żargonu i tego gonienia wiatru po świecie, i waszych zagranicznych manier, i bohomazów i brylantów i głupstw i awantur różnego rodzaju. Wszystko, co tylko angielskie, to już dla ciebie niedosyć dobre. Jeżeli kupujesz konia, to araba; jeżeli psa, to jakiegoś kundla z góry świętego Bernarda. Jeżeli obraz, to nigdy poczciwego pędzla Ganisborougha lub Reynoldsa, ale jakieś brzydactwo wykopane tam gdzieś w Rzymie. Każde zdanie, które z ust twoich wychodzi, naszpikowane jest francuszczyzną... nawet ten kiep, który tam stoi jak drąg wyprostowany za twoim stołkiem, czarny, ohydny, pogański, dziki, więcej do małpy podobny, niż do człowieka.

— Przestań pani! — zawołał mój mąż, w którego oczach zapaliły się błyskawice gniewu. — Mogę zrobić wiele ustępstw dla przesądów pani i jej charakteru, ale nie zniosę, abyś szkalowała najwierniejszego sługę, jakiego kiedykolwiek posiadałem.

— O, Hugonie! — zawołałam, biegnąc ku niemu — ciotka nie myśli tego co mówi. Skończmy tę dyskusyę!

— Bab, myślę co mówię, i mówię prawdę, której nikt nie ma odwagi w oczy mu wypowiedzieć, choć wszyscy to myślą i mówią po za jego plecami! — zawołała ciotka, rozzłoszczona do najwyższego stopnia. — Co mi to za Anglik? Czem on zasługuje na to miano? Jak on spełnia obywatelskie swoje zadanie? Czy zasiadał w parlamencie? czy piastował jaki urząd? czy chociaż pracował nad ulepszeniem swojego gospodarstwa i zjednaniem sobie uznania swoich współziomków? Nic, nic, zgoła! Gonił tylko po świecie jak opętany i marnował grosz, który mu ojcowie zostawili! Co z tego wyniknie? Ruina... nic, tylko ruina!

— Na honor! — gniewnie zawołał Hugon, zrywając się z krzesła — tego już zanadto Jakiem prawem pozwalasz sobie pani krytykować w ten sposób moje postępowanie? Radbym wiedzieć...

— Prawem pokrewieństwa, jakie mnie łączy z tem biednem, oszukanem, obałamuconem dzieckiem! — przerwała ciotka. — Rok temu nie byłabym nic powiedziała. Mogłeś sobie acan iść do licha, nie byłabym mu przeszkadzała; ale dziś rzeczy się zmieniły. Złączyłeś niegodny los swój z jej losem, a jeżeli wszystko stracisz, to ona biedaczka padnie ofiarą twego szaleństwa. Żałuję, żeś ją napotkał na drodze twego życia... żałuję, że oczy moje spoczęły kiedykolwiek na tobie. Wolałabym, żeby była wyszła za wędrownego Araba, niż za ciebie, Hugonie Farguharze! Jesteś ostatnim człowiekiem na świecie, któremubym ją powierzyła...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej, — Z drukarni im. W. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.